DZISIEJSZY Nr. ZAWIERA 6 STRON

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI Nr. 1 (2891). Wilno, Poniedziałek 1 Stycznia 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—60 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

NOWY ROK.

Kończy się okres 365 dni i nocy. zamyka swój bilans bankier - Czas. nieubłagany sędzia naszych postępków, niczem Komisja Rewizyjna, domagająca się dokładnych rachunków. Ten, który ich złożyć nie potrafi, bankrutuje. Nietylko społeczeństwo przechodzi nad nim do porządku dziennego i mija, choćby powalonego, na drodze życia, ale i on sam, jest dobrowolnym samobójcą. Może się bowiem zdarzyć, że życie czyjeś przedstawia dziwny splot nieszczęśliwych okoliczności i pechowych zdarzeń, ale jeżeli człowiek mężnie stawiał takim zdarzeniom czoło, jeśli nic sobie nie ma do wyrzucenia, to mimo wszelkie pretensje do losu i ludzi, na dnie duszy pozostaje choć ta pociecha że się samemu sobie nie ma nic do wyrzucenia. A trudno i darmo. człowiek jest sam dla siebie najlepszym sędzią i najsurowszym kontrolerem. Jeśli, oczywiście, ma normalne sumienie. Nawet pozornie może nadrabiać rezonem i udawać zupełne zobojętnienie dla strony etycznej życia, może popełniać czyny kolidujące z kodeksem karnym i bronić potem swego stanowiska, swego postępowania, przez najwymowniejszych adwokatów, usiłujących wybielić czarne, ale na dnie duszy człowieka, głos nieomylny ukazuje mu nagą postać jego czynów, ich pobudki, ich rozciągłość.

To też niema chyba człowieka myślącego cokolwiek poważnie, któryby się w noc Sylwestrową nie zastanowił na krótką sekundę, o północy, choćby na sali balowej, choćby w najweselszem towarzystwie, o tem co też robił i jak robił przez rok ubiegły?

Nie okaże tego prawie nikt, nie odezwie się ani słówkiem, nie wyjawi tego wewnętrznego głosu, który w nim zaszeptał, czy zakrzyknął, zachęcająco i pochwalnie, lub z potępieniem i wyrokiem. Nikt się nie dowie z rozbawionego otoczenia, co kto myśli. Puste słowa, okrzyki i żarty, przeszywają wraz z serpentynami powietrze, przesycone dymem, zapachami jadła i napojów. Ale w głębiach sumień przewija się serpentyna myśli, nie zawsze równie wesoła jak ta, która kolorowym wężem miga po sali i owija postacie, złączone w tanecznym uścisku.

Cóż uczynił człowiek, półboska istota, Pan stworzenia wyniesiony wolą Bożą ponad inne twory ziemi. Pan stworzenia, sięgający w głębiny ziemi i mórz, wznoszący się do stratosfery, wymyślający inkubatory dla ludzi i drobiu, profilaktykę i opiekę nad rannymi, kobietami i nowonarodzonemi, a jednocześnie wymyślający trucizny zdolne wytracić rodzaj ludzki w całych prowincjach. Cóżeś uczynił z rozumu Człowieka? Cóżeś uczynił z wiadomości Złego i Dobrego?! W jakież piekło zamieniłeś raj dany ci od Stwórcy? W cóż obracasz piękno ziemi? W czerń sadzy kominów, w zgrzyt fabrycznych maszyn, w nędzę i głód swych dzieci. W jakie zatracenie idzie ludzkość z cywilizacją, którą uważa za zdobycz swego rozumu? Nikt już nie sądzi, żeby z tego splotu, który jak kleszczami dławi ludy białe i kolorowe, można było wybrnąć znanemi dotąd środkami. Odwrócony od miłości bliźniego, zatruł się człowiek sam i każdy każdego, i każdy z tego umiera. Bo nie maszyna, nie żelazo, nie węgiel i nie genjusz mechaniki zbawi ludzkość, ale miłość i chrześcijańskie uczucie społeczne.

Tylko to. i nic innego.

Zaniedbanie nakazów moralnych, wynikających z tej zasady, obłudne jej stosowanie, słowo Boże na ustach, frazesy humanitarne w przemówieniach, a jednocześnie, często przez te same osoby uprawiany posiew nienawiści, pychy, rozkwit, zapatrzenie się we własne korzyści, dzika walka, już nie o byt, co byłoby jeszcze zrozumiałe, ale o karjery, o dogadzanie często li tylko własnej próżności... Taki posiew, nie wyda zbawczych plonów!

Na przełomie roku, rachunkiem strat i korzyści powinno być każde sumienie ludzkie, a jeśli da wynik ujemny... Niechże w nowe dni i noce 1934 roku wstępują jednak z ufnością, ci, co pragnęli gorąco dźwignąć społeczeństwo na lepsze, prostsze drogi, ku świetlejszym perspektywom i mają zamiar usilnie nad tem pracować wszędzie, gdzie ich los postawi.

Istnienie takich ludzi i wcielenie ich zamiarów może jedynie pogodzić z wielkiem cierpieniem, jakie się rozlało jak niezmierzone morze, bez granic i miary, nad zdezorjentowaną ludzkością. A przecież musi kiedyś nadejść rok, w którym ludzkość znajdzie swoją szczęśliwszą drogę...

Może to właśnie będzie 1934...?...

H. R.



Reorganizacja Kompartji.

MOSKWA, (PAT). — Opublikowano referat Kaganowicza, członka Biura Politycznego. Referat ten omawia zamierzoną reorganizację aparatu partyjnego. Reorganizacja ta ma na celu walkę z biurokratyzmem i redukcję nadmiernego aparatu partji komunistycznej. Redukcja ma sięgać 15 i pół proc.

Wielką sensację wywołują również poważne utrudnienia przy przyjmowaniu nowych członków do partji komunistycznej. Przyjmowani mają być przedewszystkiem robotnicy przemysłowi, po 5-letniej pracy w fabrykacji, pozatem żołnierze czerwonej armji, inżynierowie i chłopi z kolektywów oraz inżynierowie i nauczyciele ludowi. — Przy wstępowaniu do partji wymagana jest rekomendacja kilku zasłużonych członków partji, przyczem osoby polecające odpowiadają za swych protegowanych, aż do usunięcia z partji włącznie. Osoby, które kiedykolwiek należały do innej partji niż komunistyczna, mogą być przyjmowane jedynie w drodze wyjątku.

Budżet Z. S. R. R.

MOSKWA, (PAT). — Na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. komisarz ludowy finansów Hrynko zreferował preliminarz budżetowy na rok 1934. Naczelnem hasłem budżetu jest **wzmocnienie waluty sowieckiej**, obniżenie cen oraz jak najdalej posunięta oszczędność. Przewidywane są jeszcze dalsze **redukcje wydatków administracyjno — personalnych** o 700 miljonów rubli.

Z objawów ujemnych komisarz ludowy Hrynko wskazał na znaczną liczbę defraudacyj i kradzieży w aparacie finansowym. W roku ubiegłym usunięto z posad 200 inspektorów podatkowych na ogólną liczbę 2,000. — Ponadto referent wskazał na uchylanie się szeregu przedsiębiorstw państwowych od sumiennego płacenia podatków.

Budżet Związku Socjalistycznych Republik Rad zamyka się po stronie dochodów sumą 48 miljardów 700 miljonów rubli, po stronie wydatków sumą 47 miljardów 200 miljonów rubli. Półtora miljarda rubli nadwyżki przeznaczonych jest na rezerwy skarbowe.

Życzenia noworoczne dla Ojca Świętego.

RZYM (Pat). Papież przyjął na audjencji chargé d'affaires Rzeczypospolitej p. Janikowskiego wraz z personelem ambasady, który złożył mu życzenia noworoczne.

François Poncet uzyska audjencję u Hitlera.

PARYŻ (Pat). François Poncet zamierza po powrocie do Berlina uzyskać audjencję u kanclerza Hitlera, by poinformować go o stanowisku rządu francuskiego.

Von Papen domaga się rozpatrzenia sprawy Saary.

BERLIN (Pat). Dziennik Boersen Zeitung w noworocznym numerze zamieszcza artykuł wicekanclerza Rzeszy niemieckiej, von Papena.

Określając stosunki między Niemcami a Francją jako rdzeń problemów sytuacji Europy w roku 1934. **Papen jest zdania, że wskazana przez Niemcy innym krajom droga może być już ostatnią szansą dojścia na drodze pokojowej do nowej współpracy międzynarodowej.**

Oświadczyliśmy Francji — wywodził Papen — że nie istnieją między nami sprawy terytorjalne i że definitywnie zgodziliśmy się na stratę Alzacji i Lotaryngji, o które walczyliśmy przez całe stulecie. Życzeniem naszem jest zakończyć na przełomie nowego okresu trwającą od wieków walkę bratnią. Kwestjonowanie szczerości i uczciwości tego życzenia „jest poprostu niedozwolone.

W sprawie bezpieczeństwa gotowi jesteśmy udzielić wszelkich żądanych gwarancyj. Między naszemi krajami znajduje się szeroka strefa zdemilitaryzowana i żadne umocnienia warowne nie zabezpieczają zachodniej granicy Niemiec, ani też nie umożliwiają w przyszłości jakichkolwiek operacyj wojskowych przeciw naszemu sąsiadowi zachodniemu. Rozumiem, że Francja życzy sobie mieć silne uzbrojenie. Nie mamy nic przeciw temu, by zachowała ona to uzbrojenie. Jedyna rzecz jakiej się domagamy — to względne bezpieczeństwo w szczupłym wymiarze, którego potrzebujemy jak każde inne suwerenne państwo.

Pokój między Niemcami i Francją — zdaniem Papena — nigdy jednak nie będzie definitywny i szczery bez uregulowania kwestji Saary. Byłoby **krótkowzrocznością chcieć dziś osiągnąć porozumienie niemiecko-francuskie przez zawarcie umowy w sprawie zbrojeń, jeżeli po upływie roku rozpocząć się ma zaciekłą walkę plebiscytową.** Niemcy nie mają powodu do obawy plebiscytu, ale poco odraczać o dalszy rok jeszcze obecny stan oraz likwidację wynikającego z niego napięcia. Żaden rząd, któremu istotnie zależy na pokoju, nie powinien się wahać przed natychmiastowem rozpatrzeniem tej sprawy. Sprawy gospodarcze Zagłębia Saary, jako terenu graniczącego z Francją, mogą i muszą być rozwiązane w formie, odpowiadającej interesom obudwu krajów.

ATAK NA UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW.

MOSKWA (Pat). Na posiedzeniu CKW. ZSRR. komisarz ludowy oświaty Ukrainy sowieckiej Zatonskij ostro zaatakował w dyskusji nacjonalistów ukraińskich oraz komunistów, popierających separatyzm ukraiński. Mówca skreślił działalność nacjonalistów w rolnictwie i w dziedzinie oświatowo kulturalnej, twierdząc, że w rezultacie tej działalności państwo musiało w roku ubiegłym wydać 35 miljonów tonn zboża w charakterze pożyczek nasiennych celem zasiania opustoszałych pól.

Budiennyj poruszył niebezpieczeństwo, grożące Ukrainie ze strony czynników zagranicznych, zapewniając, że w razie wojny czerwona armja będzie się biła jak żadna armja świata.

Po zamachu.

STAN WYJĄTKOWY.

BUKARESZT, (PAT). — W związku ze stanem wyjątkowym władze wojskowe wydały rozporządzenie, aby wszyscy obywatele, posiadający broń, złożyli ją do dnia 2 stycznia. Zakazane zostało noszenie uniformów organizacyj prywatnych. Zakazane zostały wszelkie zgromadzenia publiczne. Restauracje mają być zamknięte do godziny 24. W całym kraju wprowadzono cenzurę prasową.

DEPESZA NOWEGO PREMJERA RUMUNJI.

WARSZAWA, (PAT). — W odpowiedzi na depeszę kondolencyjną wysłaną przez premjera Jędrzejewicza do premjera rumuńskiego Anghelescu, z powodu tragicznej śmierci premjera Duca premjer Jędrzejewicz otrzymał depeszę następującej treści:

Głęboko wzruszony udziałem, jaki Wasza Ekscelencja raczył przyjąć w imieniu rządu polskiego i w imieniu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego narodu polskiego w żałobie, jaka okryła nasz naród z powodu okrutnej śmierci naszego premjera Duca, proszę Waszą Ekscelencję przyjąć w mojem imieniu i w imieniu rządu rumuńskiego najszczersze wyrazy serdecznego podziękowania. (—) Dr. ANGHELESCU.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE W WARSZAWIE.

WARSZAWA, (PAT). W niedzielę o godz. 13 w cerkwi prawosławnej na Pradze metropolita Dyonizy odprawił nabożeństwo żałobne za duszę premjera Rumunji Duca.

Na nabożeństwie obecni byli minister spraw zagranicznych Beck, minister opieki społecznej Hubicki, członkowie korpusu dyplomatycznego, podsekretarze stanu, wyżsi urzędnicy i t. d.

Przewiezienie zwłok Łunaczarskiego.

WARSZAWA, (PAT). — W niedzielę rano przejeżdżała przez Warszawę do Moskwy żona zmarłego ambasadora Sowietów w Madrycie Łunaczarskiego, towarzysząca prochom swego małżonka. Na dworcu oczekiwali członkowie poselstwa sowieckiego w Warszawie z posłem Antonowem — Owsiejenko na czele.

Ogród Zamkowy i Plac Katedralny.

Złożyło się na to kilka przyczyn, że sprawa regulacji placu Katedralnego stała się jednym z najpilniejszych problemów urbanistycznych Wilna. Ponieważ poważne zagadnienia nowego rozplanowania placu i dalszych losów ogrodu zamkowego warto zawczasu przedyskutować, aby ustalić zasady, na których oprzeć się powinny przyszłe projekty regulacyjne, przypomnę pokrótce historję kształtowania się ogrodu i placu dla wyjaśnienia przypadkowości dzisiejszego ich układu.

U podnóża Góry Zamkowej na terenie, ograniczonym wówczas od południa i zachodu ramieniem Wilenki, rozrastały się od końca XIV wieku dwa kompleksy zabudowań: zamkowy i katedralny. Najazd moskiewski w latach 1655—1661 przesądził losy gmachów zamkowych — nieodbudowane po zniszczeniach poczęły chylić się do ruiny i wreszcie w latach 1799 — 1802 zostały niemal doszczętnie rozebrane. Natomiast rozbudowa gmachów katedralnych trwała aż do połowy XVIII wieku i dopiero gruntowna przebudowa Katedry, podjęta przez biskupa Massalskiego, spowodowała usunięcie domów, położonych zbyt blisko nowego monumentalnego kościoła. Rozpoczęto od zbicia w r. 1784 wikarjatu, szkółki i kilku domów kapitulnych, a w 6 lat później, w r. 1790, rozebrano t. zw. „Murek" pod dzwonnicą katedralną, wraz ze stajnią i murowanym parkanem. Jak szczelnie obudowana była w tym czasie Katedra, wskazuje akwarela Smuglewicza, wykonana już po wzniesieniu przez Gucewicza portyku i bocznych galeryj kolumnowych.

Gdy w pierwszych latach XIX w. zburzono zamek dolny, dokoła Katedry wytworzył się pusty plac. W pewnej odległości od Katedry w kierunku północnym wznosiły się jeszcze domy wikarjackie, jak to widzimy na akwarelowym widoku Peszki z tego czasu, a od południa, przy dzwonnicy, stał dawny Jagielloński dom, w którym do r. 1777 mieściła się siedziba Księży Emerytów, później „fabryka kościoła katedralnego". Skoro związek kościoła z zamkiem został zerwany, trzeba było dążyć do utworzenia wokół Katedry obszernego placu. Burząc więc własne budynki, starała się Kapituła zapobiec wznoszeniu wpobliżu Katedry nowych domów. A zakusy takie zdarzały się. Kupił np. sędzia Szadurski w r. 1802 od miasta plac z zabudowaniem naprzeciw frontu Katedry i pod grozą rozpoczęcia murowania budynków domagał się układów z Kapitułą, na co Kapituła pod presją musiała się zgodzić.

Pomysł uregulowania terenów zamkowych przybrał konkretne kształty w planie regulacyjnym miasta, opracowanym w r. 1817, który wydobył z archiwów Magistratu arch. Narębski i demonstrował niedawno w czasie odczytu o urbanistyce Wilna. Projekt, rozwiązujący zagadnienia regulacyjne w myśl klasycystycznych koncepcyj urbanistycznych, przewidywał między innemi zadrzewienie znacznej części terenów pozamkowych, pozostawienie dokoła Katedry prostokątnego placu, i przeprowadzenie szerokiej alei między północną ścianą kościoła a Wilją. Projekt ten nie został zrealizowany, być może jednak, że pośrednio zapobiegł wznoszeniu na pustych placach nowych budynków i w ten sposób uchronił przynajmniej od zeszpecenia widok na Katedrę i Górę Zamkową.

W pierwszej połowie XIX wieku zburzono pozostałe domy kapitulne. Rozebrano m. in. w r. 1833 dawny dom Księży Emerytów i kamienicę czyli pałac Kotowiczowski. Ciekawe szczegóły o tym pałacu zawiera opis rozgraniczenia placów katedralnych z horodnictwem wileńskiem z r. 1719, zachowany w aktach kapitulnych. — Pałac stał niedaleko arsenału „za wikarją, około murem otoczony w swej circumferencii, jednym bokiem ku pałacowi JKMci, przy samej drodze, która dopiero idzie przez wszystek zamek JKMci z Antokola, drugim bokiem, przy fosie samej, końcem jednym do wikarji Zamkowej, drugim końcem do mureczka katedralnego". Wreszcie w r. 1837 zbito Bramę Zamkową, stojącą na placu u wylotu ul. Zamkowej.

Z biegiem lat zadrzewione tereny dawnego zamku przekształciły się na ogród zamkowy (niefortunną nazwę „cielętnik" trzeba jak najprędzej zapomnieć), a na pustym placu w kierunku południowym od Katedry, gdzie odbywały się doroczne jarmarki na św. Kazimierza, urządzono skwer, otaczający wzniesiony w r. 1904 pomnik Katarzyny II. Dziś z terenów zamkowych zabudowany jest tylko klin, zawarty między Wilenką, Wilją i Górą Zamkową. Stało się to dzięki niefortunnemu zrządzeniu, że znajdujące się tu budynki dawnego arsenału, obecnie zajmowane przez baon saperów, w początku XIX wieku zostały adaptowane dla celów wojskowych. W związku z tem odrazu rozpoczęto wznosić nowe domy i zabudowania gospodarcze, których część widzimy już na akwarelowym widoku Damela z r. 1814 — 1815, zachowanym w jednym z jego szkicowników.

Rozpatrzmy teraz, jakie czynniki wyznaczyły dzisiejcze granice ogrodu zamkowego i placu Katedralnego. Od północy naturalną granicę stanowi Wilja, od wchodu — Wilenka, od północo — zachodu ogranicza ogród zamkowy ulica Arsenalska, przebiegająca mniejwięcej wzdłuż dawnego ramienia Wilenki opływającego mury zamku dolnego i rozgraniczającego tereny zamkowe i tereny Radziwiłłowskie. — Ulica Królewska powstała na miejscu ulicy, zwanej w XVI w. Szerokiszki lub Szerejkiszki później zwanej też Młyńską lub Młynową, prowadzącej od mostu na Wilence przed Bramą Zamkową w kierunku wschodnim do młynów królewskich. Uliczkę Marji Magdaleny przeprowadził w r. 1522 kanonik Marcin z Dusznik od tegoż mostu zamkowego w kierunku zachodnim wzdłuż lewego brzegu Wilenki do założonego przez siebie szpitala św. Marji Magdaleny. Przypadkowe i nieregularne ukształtowanie się narożnika południowo — zachodniego placu Katedralnego z wylotami ulicy Biskupiej i Bonifraterskiej spowodowały: budynki szpitala i kościoła św. Marji Magdaleny, zniesionego z rozkazu gubernatora Rimskiego — Korsakowa przed stu kilkunastu laty, budynki kościoła i klasztoru OO. Bonifratrów, oraz bieg rzeczki Koczergi, spływającej od Bramy Wileńskiej i wpadającej do Wilenki wpobliżu dzwonnicy katedralnej. Przypadkowy charakter posiada też fragment placu u zbiegu ul. Mickiewicza, Arsenalskiej i Mostowej, dawnej arterji, łączącej zamek z mostem na Wilji. Niekorzystnym momentem dla przyszłej regulacji placu katedralnego jest tu zwłaszcza zbytnie wysunięcie narożnego domu przy ul. Mickiewicza i zniekształcenie wskutek tego wylotu ul. Mostowej.

Jak widzimy więc, plac Katedralny i ogród zamkowy powstały nie w drodze przemyślanego rozplanowania terenów pozamkowych, lecz w sposób zupełnie dowolny i przypadkowy. Nasuwałoby się teraz pytanie, czy jednak w tym przypadkowym układzie należy wprowadzić zmiany. Na to pytanie odpowiedziałbym bezwzględnie twierdząco, już choćby ze względu na konieczność odsunięcia nastałe od Katedry ruchu kołowego. Ale równocześnie sprzeciwiałbym się potraktowaniu zagadnienia regulacji placu Katedralnego wyłącznie pod kątem potrzeb urbanistycznych. Ogólne uwagi i zastrzeżenia, które mi się nasuwają w związku z projektami regulacji placu, formułuję w następujących punktach: 1) na terenie ogrodu zamkowego nie można wznosić budynków stałych ani prowizorycznych, urządzać boisk, placów sportowych i t. p. Tereny te muszą zachować charakter parku, choćby dlatego, by nie został zeszpecony widok na Górę Zamkową. Miałbym poważne zastrzeżenia przeciw projektowi przedłużenia ul. Zamkowej przez ogród zamkowy dla skrócenia komunikacji z Antokolem, gdyż nie wydaje mi się, żeby to dostatecznie usprawiedliwiały względy komunikacyjne. 2) w przyszłości, gdy będzie to możliwe, należy rozebrać wszystkie zabudowania wojskowe między Górą Zamkową i Wilją, pozostawiając tylko budynek dawnego arsenału, który możnaby adaptować na cele kulturalne. 3) należy znieść ogrodzenie żelazne, otaczające ogród zamkowy, parkany przy budynku Inspektoratu Armji oraz parkany i druty kolczaste przy budynkach saperskich. 4) punktem wyjścia projektu regulacji placu Katedralnego powinien być gmach Katedry. 5) należy skasować skwer na placu i usunąć nasyp. 6) jezdnia powinan przebiegać nie bliżej Katedry, niż w połowie odległości między Katedrą i ul. Marji Magdaleny. Teren między jezdnią i Katedrą należy potraktować jako zieleniec, obsadzony conajwyżej niewysokiemi krzewami. Zieleniec ten obejmować powinien dzwonnicę katedralną i łączyć się z ogrodem zamkowym naprzeciwko wylotu ulicy Mostowej i wylotu ul. Zamkowej. 7) należy zabudować pusty plac narożny przy ul. Mickiewicza, wysokość domu nie powinna jednak przekraczać 2 pieter, gdyż w przeciwnym razie zostałaby pomniejszona monumentalna skala Katedry.

Muszę zaznaczyć, że jestem bezwzględnym przeciwnikiem regulowania placu Katedralnego przez uszczuplanie go i wznoszenie nowych zabudowań. Jest to oczywiście rozwiązanie teoretycznie najłatwiejsze i najbardziej radykalne, posiada jednak tę stronę ujemną, że zaciera wspomnienia o przeszłości placu, i — co więcej — zniekształca charakter ogrodu zamkowego. Przypomnę choćby pomysł regulacji placu Katedralnego w projekcie pomnika Mickiewicza, opracowanym przez arch. Tołwińskiego w r. 1930: z placu Katedralnego wydzielone jest forum Mickiewiczowskie, ograniczone od południa przez gmach, równoległy do Katedry, a od wschodu zamknięty przez nowy gmach, wznoszący się w obrębie obecnego ogrodu zamkowego. Gmach ten zniekształca całkowicie ogród i rozbija widok na Górę Zamkową.

Formułowanie uwag o przyszłym wyglądzie placu Katedralnego, może mieć tylko drugorzędne znaczenie, póki nie istnieje szkic projektu regulacyjnego. To też życzyć sobie trzeba, by architekci jak najprędzej przystąpili do sporządzenia projektu regulacji placu i by nowe jego ukształtowanie nie nastąpiło znów w sposób niedostatecznie przemyślany i przypadkowy.

S. Lorentz.

Co gospodarczo Polska dała Wilnu.

W ciągu blisko 15 lat życia niepodległego dokonały się w Wilnie poważne zmiany we wszystkich dziedzinach życia, szczególnie jednak głębokie w dziedzinie gospodarczej. Dorobek gospodarczy nie jest tak widoczny, jak naukowy, artystyczny i kulturalny. Są ludzie Wilnu zawistni, którzy twierdzą nawet, że Wilno pod względem gospodarczym cofnęło się w ciągu 15-tu lat Niepodległości.

Tak nie jest. Wystarczy pokrótce chociażby przyjrzeć się najważniejszym problemom gospodarczym naszego miasta, wystarczy zobaczyć, co zastaliśmy przed 15tu laty w ową burzliwą zimę roku 1918-19, po której przyszło owa niezapomniana wiosna 1919 roku.

W początkach roku 1919 miasto stanowiło obraz kompletnej ruiny. Z przeszło 180 tysięcy ludności przed wojną — ubyło w ciągu wojny i rządów okupacyjnych przeszło 50 tys. Wilno liczyło zaledwie 128 tys. wygłodniałej i wynędzniałej ludności, pośród których odsetek kobiet i starców był zatrważająco wysoki. Życie gospodarcze zamarło. Przemysł i rzemiosło nie pracowały. Handel, tak rozwinięty przed wojną — ustał zupełnie. Całkowity rozstrój komunikacji, brak mostów, taboru kolejowego, utrudniały nietylko wymianę handlową, lecz również ruch osób. Sam zewnętrzny wygląd miasta z ulicami pełnemi wybojów, z brukami porośniętemi częstokroć trawą, z bardzo dużą ilością zrujnowanych i niezamieszkałych domów stanowił obraz przygnębiający dla tych, co z bronią w ręku wkraczali w znane i kochane progi. Z najważniejszych urządzeń miejskich działała jedynie mała i słaba wówczas, a przez okupantów do reszty zdezorganizowana — elektrownia miejska.

Dorobek 15-lecia jest bardzo znaczny. Jak miasto postąpiło pod względem gospodarczym, świadczy o tem najsampierw cyfra wzrostu ludności. Wilno liczy dzisiaj ponad 200 tysięcy mieszkańców, a więc o 72 tys. więcej, niż przed 15-tu laty. Przyrost wynosi + 50%, co stanowi cyfrę stosunkowo bardzo wysoką. W składzie narodowościowym tej ludności zaszło ciekawe przesunięcie: Ludność polska, stanowiąca w 1919 roku — 56% ogółu, wzrosła do 66%, podczas gdy ludność żydowska spadła w cyfrach stosunkowych z 36% na 28%.

Objaw ten został spowodowany zmianami natury strukturalno- gospodarczej. Z miasta o rozwiniętym handlu pośredniczącym między terenami swego ciążenia gospodarczego, a Rosją i Europą — głównie Centralną Wilno stało się miastem handlu lokalnego, rozdzielczego w odniesieniu do terenów swego ciążenia gospodarczego. Stąd m. in. emigracja pewnej ilości handlowej żydowskiej ludności miasta. Nie mniej inicjatywa handlowa nie osłabła. Usiłuje Wilno odzyskać utracone tranzytowe znaczenie. Wyrazem tych prac jest ostatnio powstanie oddziału Izby Handlowej Skandynawsko - Bałtycko - Polskiej, jako Izby Bałtycko - Polskiej w Wilnie. Wyrazem dalszych posunięć Wilna w kierunku odzyskania możliwości handlowych — jest budowa portu w Drui, pierwszy krok do której — budowa linji kolejowej Druja — Woropajewo został już dokonany. Wilno jest dzisiaj ośrodkiem dyspozycji gospodarczej dla terenu 4-ch wojew. północno - wschodnich, stanowiących jedną trzecią część terytorjum Rzeczypospolitej (Izba Przemysłowo-Handlowa). W takich warunkach odzyskanie pomniejszonego przez okoliczności polityczne znaczenia handlowego — jest tylko kwestją czasu. Sprzyjają temu między innemi rozwijające się pomyślnie Targi Północne w Wilnie.

W dziedzinie przemysłowej Wilno nadrobiło już straty, spowodowane przez wojnę. Zmniejszył się wprawdzie bardzo znacznie rozwinięty przed wojną przemysł garbarski (objaw ogólno - polski), jednak rozwinął się i rozbudował znakomicie przemysł drzewny, w szczególności tartaczny. Tutaj Wilnu przyszły z pomocą te same warunki geopolityczne, które spowodowały zmniejszenie handlu. Kłajpeda przestała ściągać z Wileńszczyzny surowiec drzewny dla swoich tartaków.

Prócz tego Wilno stało się poważnym ośrodkiem lniarskim. Trzeba odrazu zastrzec, że znaczenie Wilna w tej dziedzinie nie jest ściśle przemysłowem. Przemysłu lniarskiego właściwie w Polsce jeszcze nie mamy i jego budowa należy do przyszłości. Niemniej dzięki T-wu Lniarskiemu Wilno stało się ośrodkiem dyspozycji w zakresie uprawy i przeróbki lnu. Wilno kieruje siecią warsztatów lniarskich w terenie, przeprowadza badania laboratoryjne, skupuje wyroby ludowe lniarskie, jednem słowem jest ogniskiem inicjatywy w tej dziedzinie. Dorobek jest bardzo znaczny, jak to wykazała wystawa lniarska na III-ch Targach.

Brak miejsca nie pozwala dłużej zastanawiać się nad dziedziną rzemieślniczą. Rzemiosło wileńskie pozostaje zresztą w stadjum reorganizacji, ku czemu zmierzają prace Izby Rzemieślniczej. Młoda ta instytucja znalazła zresztą już pewien dorobek w dziedzinie rzemiosła dzięki pracom Izby Przemysłowo - Handlowej (zorganizowanie eksportu rękawiczek).

W dziedzinie gospodarki samorządowej dorobek niepodległego Wilna jest szczególnie duży. Miasto zostało całkowicie odnowione i mocno rozbudowane. Działalność samorządu wzrosła dwukrotnie (budżety dwa razy większe, niż przed wojną). Zbudowano i rozbudowano szkolnictwo powszechne, znakomicie udoskonalono szpitalnictwo i opiekę społeczną. Wybrukowano na nowo całe miasto, przytem w ostatnich latach zbudowano już kilka kilometrów udoskonalonych jezdni. Zasięg dróg bitych na wiejskich peryferjach miasta znakomicie się rozszerzył. Zorganizowano komunikację autobusową. Wszystkie chodniki przebudowano z drewnianych na betonowe. Zbudowano kilkanaście kilometrów nowych asfaltowych chodników. Siedmiokrotnie wzrosła działalność przedsiębiorstw miejskich — głównie elektrowni, oraz wodociągów i kanalizacyj. W projekcie jest budowa wielkiej okręgowej elektrowni w Szyłanach, co będzie stanowiło potężny środek w dziedzinie uprzemysłowienia Wileńszczyzny. Wilno spłaca punktualnie swe przedwojenne długi zagraniczne, co wzmożyło zaufanie kredytowe i w dobie obecnej miasto bada liczne oferty inwestycyjno - kredytowe firm zagranicznych. Niezależnie od tego — miasto z własnych środków wkładało dotychczas w inwestycje 3,5 miljona złotych rocznie.

Na zakończenie nie sposób ominąć znaczenia instytucyj naukowo-gospodarczych w Wilnie. Wielką rolę odgrywają tu wydział ekonomiczno prawny Uniwersytetu S. B., Studjum Rolne tegoż Uniwersytetu, Instytut naukowo-Badawczy Europy Wschodniej, wreszcie zaczątek przyszłej wyższej szkoły handlowej — Instytut Nauk Handlowo - Gospodarczych.

Teodor Nagurski

Eksplozja gazu świetlnego w Jaśle.



W tych dniach w jednym z domów prywatnych w Jaśle nastąpił wybuch gazu świetlnego, spowodowany nieostrożnością lokatorów. Wskutek wybuchu cały dom uległ zniszczeniu, a we wszystkich okolicznych budynkach powypadały szyby. Właścicielka domu oraz jej służąca odniosły bardzo ciężkie rany.

Noworoczna mowa kancl. Dollfussa.

WIEDEŃ, (PAT). — Kanclerz austrjacki Dollfuss wygłosił dziś wieczorem przez radjo mowę noworoczną, w której stwierdził, że bilans ubiegłego roku jest dla Austrji aktywny. Narodowi socjaliści usiłowali w ciągu ubiegłego roku opanować władzę w Austrji. Rząd austrjacki, oparty na woli przeważającej części ludności, pokrzyżował te plany. Narodowi socjaliści, popierani przez czynniki zagraniczne, rozpoczęli wówczas rzekomo samorzutną, ale — jak się okazało — dla nową akcję terrorystyczną. Rząd i ludność Austrji nie ugięły się przed temi aktami terroru. Walka z narodowymi socjalistami przekształciła się w walkę o samodzielność i niezależność Austrji. W walce tej Austrja otrzymuje poparcie całego świata. Kanclerz następnie oświadczył, że Austrja ma prawo żądać praktycznego równouprawnienia politycznego i wojskowego, które zostało jej już teoretycznie przyznane. Rozróżnianie pomiędzy państwami zwyciężonemi a zwycięskiemi powinno zniknąć, zwłaszcza w dziedzinie wojskowości. Pod tym względem polityka Austrji idzie równolegle z polityką Niemiec. Kanclerz sprzeciwił się mieszaniu się państw obcych do austrjackimh spraw wewnętrznych. Mimo pogróżek i napaści — zakończył kanclerz — będę uprawiał nadal dotychczasową politykę.

Dziecko i daktyle.

(Legenda).

Jak, gdzie i kiedy powstała ta maleńka, a śliczna w swej prostocie legenda — niewiadomo.

Słońce śle z nieba potoki światła. Rozpalone piaski pustyni buchają gorącem. W pyle i śrzeżodze słonecznej coś się porusza na olbrzymiej okiem niezmierzonej przestrzeni. To maleńka karawana: kobieta na osiołku i starzec. Słońce praży biedne głowy, a wiatr wciska w usta i gardła suchy pył pustyni. Idą tak wolno — i coraz wolniej. Osiołek potyka się co chwila na wystających w piasku kamieniach. Starzec coraz częściej przystaje, dysząc ciężko. Jakże im przemierzyć te niezmierzone pustynie? Jakże im wyżyć w tym żarze, co ich dławi, w znużeniu śmiertelnem?

Naraz kobieta podniosła głowę i, przysłoniwszy oczy ręką, zatopiła je w bezmiernej dali.

— Józefie, czy nic nie widzisz?

Starzec utkwił zmęczone źrenice w piasku pustyni.

— Nie, Marjo.

— Ależ patrz, tam daleko, jak cienie, widzę naprawdę drzewa!

W tej samej chwili osiołek podniósł głowę, pociągnął nozdrzami powietrze i ruszył żwawiej.

Idą. A na białym tle nieba coraz wyraźniej rysują się pióropusze palm. Widzi je teraz i Józef.

— Tam — zbawienie, tam — odpoczynek, tam — woda. Niebawem pochyleni nad krynicą piją i nasycić się nie mogą. Wreszcie ugasili pragnienie. Marja usiadła pod drzewem i uchyliła rąbek płaszcza. Słodko i cicho śpi dziecina.

— Józefie, czy nie masz kawałka chleba? Jeść mi się chce.

Starzec sięgnął do torby. Wie, że w niej już nic nie znajdzie. Ale może, a nuż się w niej jakaś kruszyna została.

— Nie, Marjo, nic nie mam.

Marja nakryła głowę płaszczem. Co teraz będzie? Nie o Nią chodzi, ale o Dzieciątko. Jakże Je nakarmi, gdy sama jeść nie będzie? A wszak to Dzieciątko — to nietylko Jej dziecko — to Zbawienie, to Cud. Ono nie może umrzeć.

Cichy wiatr zaszemrał liśćmi palmy. I naraz na kolana Marji sypać się zaczęły podłużne, brunatne owoce. Jedna myśl tylko powstała Jej w głowie: jeść prędko, aby nakarmić Dzieciątko. Zatopiła zęby w miękkim, słodkim miąższu. Zgrzyt — i ząb obsunął się na twardej pestce. Marja odrzuca pestkę i je dalej.

— Józefie, chodź i jedz.

Nazajutrz rano, gdy w słonecznej dali niknęły postacie starca i niewiasty, palma zaszemrała zcicha. W pustyni rozległ się szept modlitwy.

PRZED PIĘTNASTU LATY.

Z pośród wilnian biorących udział w radosnym obchodzie piętnastolecia niepodległości, zaledwie niewielu uświadamiało sobie, że właściwie przed piętnastu laty, podczas kiedy cała Polska upajała się szczęściem pierwszych miesięcy odzyskania niepodległości, Wilno, nietylko, że pozostawało jeszcze pod okupacją niemiecką, ale wisiała nad niem groza stokroć cięższej okupacji bolszewickiej.

Od pamiętnego dnia 20 października, gdy władze niemieckie w brutalny sposób nie dopuściły do manifestacyjnego pochodu z katedry do Ostrej Bramy, zdzierając polskie sztandary, tratując dzieci i kobiety, szarżując i raniąc bezbronny tłum, widać było jasno, że Niemcy są zdecydowani oddać miasto bolszewikom, a w tym celu uniemożliwią Polakom zorganizowanie i uzbrojenie samoobrony wystarczającej do odparcia wojsk bolszewickich. To też podczas gdy w Warszawie, Krakowie i Poznaniu rozbrajano Niemców, w Wilnie panowała ciężka depresja duchowa.

Pomimo nadwyraz ciężkiego nastroju, i braku szans na powodzenie akcji, Wilno szykowało się do samoobrony. Akcję organizacji samoobrony ujęło w swe ręce szereg ofiarnych jednostek ze społeczeństwa i garstka rozbitków z armji gen. Dowbór-Muśnickiego, która w liczbie 30 do 40 znajdowała się w Wilnie. Pod pozorem tanculek urządzano co tydzień zebrania, na których informowano co się dzieje w Warszawie, werbowano ochotników do samoobrony i zbierano fundusze na zakup broni od Alzatczyków. Zebrania te odbywały się w lokalu jednego z klubów przy ul. Jagiellońskiej 10 (w tym samym lokalu kilka miesięcy później mieściła się bolszewicka komisja śledcza, w której niżej podpisana była trzymaną przez trzy dni). Pozatem prowadzono akcję mającą na celu werbowanie do samoobrony Wilna Polaków z wojska niemieckiego. Biuro werbunkowe i punkt zborny dla tych Polaków mieściło się w Nowej-Wilejce i było prowadzone przez Giedrojcia i Wiktora Hajdukiewicza, a trzeba przyznać, że dobrze było prowadzone; gdyż aż 85 Polaków z wojska niemieckiego pozostało u nas, by bronić polskości Wilna.

W miarę wycofywania się z naszych ziem armji niemieckiej, do Wilna zaczęły napływać jakieś ciemne, podejrzane typy, wałęsające się po ulicach w papachach na głowie, z naganami za pasem, głosząc hasła komunistyczne i coraz otwarciej i jawniej szerzące agitację komunistyczną pośród naszych robotników, obiecując im podział dóbr, rządy proletarjatu i inne dobrodziejstwa nowego ustroju.

Ciężko i ponuro mijał grudzień 1918 roku. Niemcy grabili co się dało i wywozili do Vaterlandu, patrzyli przytem przez palce na komunistyczną propagandę bolszewickich agitatorów, którzy dzięki szerzonym hasłom zyskiwali coraz to więcej zwolenników wśród miejscowych wygłodzonych, mało uświadomionych mas. Z drugiej znów strony w interesie Niemców było, aby w Wilnie pozostało jak najmniej Polaków, i dlatego starali się oni ułatwić wyjazd do Warszawy tym wszystkim, którzy chcieli przed grozą bolszewicką uciec, robiąc równocześnie wszelkie możliwe szykany i trudności organizującej się samoobronie.

W tych warunkach i w atmosferze naładowanej elektrycznością jak przed burzą, nadeszły święta Bożego Narodzenia, podczas których skomunizowani robotnicy elektrowni, kilkakrotnie wstrzymywali prąd, pogrążając miasto w ciemnościach, jakby chcąc dać przedsmak swojej nadchodzącej władzy. Na ulicach widziało się coraz mniej Niemców, a coraz więcej obcych, podejrzanie wyglądających typów. Taryba uciekła do Kowna, pozostawiając Wilno na pastwę losu. Ostatnie oddziały niemieckie wycofały się na Pohulankę. Pomimo braku legalizacji do straży obywatelskiej, milicji, samoobrony, której biuro werbunkowe mieściło się na Zarzeczu, zgłaszało się codziennie sporo ochotników, lecz nie było ich czem uzbroić. Brak funduszów, amunicji i broni, przytem zupełny brak wyszkolenia większości ochotników, sprawiał, że całą wiarę w pomyślne zatrzymanie nawały bolszewickiej pokładaliśmy w złudnej nadziei nadejścia z Warszawy regularnego, dobrze wyćwiczonego i uzbrojonego wojska. Nie trzeba zapominać, że samoobrona, poza znikomą garstką fachowych wojskowych z armji niemieckiej, rozbitków z armji gen. Dowbór-Muśnickiego i małego oddziałku ułanów rotmistrza Dąbrowskiego, składała się jedynie z młodzieży ze starszych klas gimnazjalnych, niemal dzieci, artystów, jak Eug. Kazimierowski, ś. p. Wiwulski i innych, ożywionych bohaterskim zapałem, ale nie mających ani sił, ani zdrowia i do walki nie zaprawionych.

Nieoficjalny charakter oddziałków samoobrony, brak armat, skąpy zapas karabinów i amunicji oraz dwulicowa polityka Niemców, nie wzbudzały postrachu w komunistach miejscowych, którzy zaczęli sobie coraz śmielej poczynać, coraz jawniej przewozić transporty broni i urządzać formalną fortecę przy ulicy Wroniej.

Lecz tego już było zawiele. Transport amunicji, przyłapany przez skautów w dniu 31 grudnia, dał hasło do jawnego i czynnego wystąpienia samoobrony. Opiekę nad miastem objęła straż obywatelska, a z nadejściem nocy oddziałek wojsk samoobrony stojący przy placu katedralnym, pod dowództwem rotmistrza Dąbrowskiego, zaczął się szykować do oblężenia fortecy komunistycznej przy ul. Wroniej, zwanej pospolicie „wroniem gniazdem“.

Dziwna to była i niesamowita noc Sylwestrowa. Na ulicach panowała ciemność i cisza, przerywana od czasu do czasu strzałami i krokami patroli, nie wolno było wychodzić z domu po dziesiątej, pomimo to mieszkańcy Wilna nie spali, czując instynktownie, że coś ważnego dziać się zaczyna.

Pani Szumańska, która wraz z innemi paniami przyjmowała udział w organizacji i przygotowaniach samoobrony, i która pozatem odznaczała się wielką ofiarnością i odwagą, oraz szybką decyzją i niejednokrotnie stawiła już czoło Niemcom, urządziła tej nocy w swem mieszkaniu (Mickiewicza 1) punkt opatrunkowy i herbaciarnię. Do herbaciarni w tę mroźną i wietrzną noc noworoczną wpadali żołnierze i oficerowie, by się rozgrzać i pokrzepić. W pewnej chwili zaszedł tam również rotmistrz Jerzy Dąbrowski i wtedy p. Szumańska podsunęła myśl, że należałoby na baszcie Góry Zamkowej zawiesić polską chorągiew. Projekt został skwapliwie przez rotmistrza przyjęty, a ponieważ polska chorągiew dużych rozmiarów znajdowała się u ks. Kuleszy, proboszcza kościoła Dominikanów, więc p. Szumańska dostała do eskorty paru żołnierzy i oficera Iwanowa i powędrowała z nimi przez mroczne puste ulice. Obudzono ks. Kuleszę, który dowiedziawszy się o co chodzi, szybko się ubrał i poszedł ze swymi gośćmi do kościoła, lecz tu natknęli się na nową trudność: chorągiew schowana była w zakrystji, a zakrystjan klucz zabrał, mieszkał zaś daleko. Aby czasu nie tracić, ks. proboszcz Kulesza pozwolił wyrąbać siekierą zamek w staroświeckich drzwiach zakrystji, i wręczył sztandar p. Szumańskiej i polskim żołnierzom.

W tym samym składzie chorągiew odniesiono ze czcią na Górę Zamkową i umocowano na baszcie, a dziwnym zbiegiem okoliczności jednym z tych, którzy zawieszali polski sztandar na baszcie, był Rosjanin Iwanow, który stanął jako ochotnik do walk w obronie polskości Wilna.

W tym samym czasie rozgrywała się zacięta walka przy ulicy Wroniej (dzisiaj Dąbrowskiego, noszącej tę nazwę na pamiątkę rozgromienia „wroniego gniazda“ przez oddział pod komendą braci mjr. Władysława i rotm. Jerzego Dąbrowskich). Całonocna strzelanina nie dała nikomu usnąć, ale każdy drżał o to kto będzie zwycięzcą. To też z szaloną radością powitaliśmy ranek Nowego roku 1919, przynoszący szczęśliwą wieść o triumfie naszej dzielnej samoobrony. Z prawdziwą dumą spoglądaliśmy na polski sztandar, łopocący na wietrze na baszcie po raz pierwszy po tylu latach niewoli.

Niestety duma i szczęście nasze trwało zaledwie pięć dni. Już 6 bolszewicy zajęli miasto i rozpoczął się dla nas ciężki, pełen grozy rewizji, aresztowań i rozstrzeliwań koszmar, trwający długie cztery miesiące, z którego nas dopiero wyrwało przybycie wojsk naszych w niezapomnianych i radosnych dniach 21 i 22 kwietnia 1919 roku.

Dzisiaj patrząc trzeźwo z odległości 15 lat widzimy, że samoobrona była jedynie bohaterską i heroiczną manifestacją polskości Wilna, że Naczelnik Państwa i główna komenda wojsk polskich w Warszawie żadnej odsieczy nam posłać nie mogła, gdyż była jeszcze zbyt słaba i zbyt mało miała wojska, aby rozpoczynać wojnę z armją niemiecką stojącą po drodze, że bez pomocy i posiłków z zewnątrz los samoobrony był zgóry przesądzony. Wówczas, w ten dzień Noworoczny wierzyliśmy wszyscy święcie w cud zwycięstwa, w imię tej wiary tylu młodych chłopców, prawie dzieci, niosło życie swe w ofierze, dla niej utalentowany rzeźbiarz Wiwulski — umarł, nabawiwszy się zapalenia płuc stojąc lekko ubrany na warcie w mroźną noc nad Wilenką, bo poprzednio oddał swój kożuch jednemu z młodych chłopaków. Trudno dzisiaj wyliczyć ilu z tych chłopców straciło życie i zdrowie w ciężkich warunkach odstępowania z Wilna, wśród szykan i znęcania się Niemców. Dzisiaj w Wolnej i Niepodległej Polsce, po latach piętnastu, należy Wilnianom przypomnieć tych, którzy w owe pamiętne dni pierwsi mężnie stanęli w obronie Wilna.

Z osobistych wspomnień p. Szumańskiej
spisała
Zofja Piasecka-Kalicińska.

Bilans gospodarczy 1933 roku

Poprawa konjunktury i ofenzywa gospodarcza.

Z końcem każdego roku przywykliśmy robić przegląd wydarzeń, a zarazem i rachunek sumienia. Rok ubiegły obfitował w szereg wydarzeń, które rozegrały się na arenie życia gospodarczego Polski i wpłynął w sposób decydujący na przyszłe ukształtowanie się gospodarki kraju. Z całą świadomością rok ten można nazwać przełomowym. Przełomowość jego występuje wyraźnie na dwóch najistotniejszych odcinkach gospodarczych, a mianowicie: w dziedzinie ewolucji konjunkturalnej oraz w dziedzinie metod stosowanych w polityce gospodarczej.

Pomiędzy temi dwoma dziedzinami winna zachodzić nietylko współzależność, ale i równoległość ewolucyjna. Sukcesy polityki gospodarczej sfer kierujących, znajdujących się u steru władzy od maja 1926 roku polegały przedewszystkiem na umiejętnej ocenie ewolucji konjunkturalnej i ustalenia na podstawie tej oceny wytycznych polityki gospodarczej. Podobnie i w roku bieżącym czynniki kierujące zdały sobie sprawę, iż w pierwszych miesiącach r. b. osiągnięte zostało „dno kryzysu“ konjunkturalnego. Zrozumiały one równocześnie, że mimo zahamowania dalszych postępów depresji trudno oczekiwać żywiołowej poprawy konjunktury, któraby przywróciła „prosperity“ przedkryzysową.

Na tych założeniach właśnie oparte były zarówno obrady jak i rezolucje zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych BBWR. Z jednej strony podkreślały one konieczność doprowadzenia do końca kryzysowych procesów dostosowawczych, t. j. ustalenia poziomu poszczególnych działów gospodarki publicznej, czy prywatnej, na niższym standarcie życiowym — z drugiej — wskazywały na konieczność przejścia od defenzywy do ofenzywy. Polegać ona miała na pobudzeniu żywotnych sił gospodarczych, tkwiących w społeczeństwie, a dalej na wzmocnieniu tendencyj ku poprawie konjunkturalnej.

Wśród poczynań umacniających nasze pozycje gospodarcze należy w pierwszym rzędzie wymienić Pożyczkę Narodową. Usuwając na dłuższy czas troskę o równowagę budżetu, Pożyczka zapewniła nam znaczną swobodę ruchów. Sukces jej był równocześnie świadectwem patrjotyzmu szerokich sfer społeczeństwa, wyrazem wzrostu uświadomienia państwowego, a więc stanowił gwarancję, że w dalszej walce z przesileniem te doniosłe walory psychiczne działać będą w kierunku dodatnim.

Do rzędu dalszych prac konsolidacyjno-dostosowawczych zaliczyć należy kontynuowanie akcji oddłużeniowej w rolnictwie, prace nad organizacją analogicznej akcji w przemyśle, energiczne wysiłki w kierunku uporządkowania stosunków w przemyśle, znajdująca m. in. wyraz w stosowaniu ustawy kartelowej oraz stopniowej sanacji przedsiębiorstw śląskich. Do rzędu poczynań tego typu należy również zaliczyć wprowadzenie nowej taryfy celnej, dostosowanej pod względem technicznym do wymogów naszych obrotów z zagranicą, oraz związanych z tem prac nad przebudową naszego systemu traktatowego.

Doniosłe znaczenie przygotowawcze posiadają wreszcie przeprowadzone niedawno wybory samorządowe, które dzięki zwycięstwu zasady apolityczności wprowadziły do ciał samorządowych czynniki, co do których rzeczowego ustosunkowania się względem gospodarczych zagadnień samorządowych nie zachodzą wątpliwości. Umożliwi to przejście od dotychczasowej biernej gospodarki samorządowej do aktywniejszej, a równocześnie zdrowszej polityki, której wytyczne nakreślił Zjazd Gospodarczy B. B. W. R.

Ostatnie miesiące 1933 roku poświęcone zostały wreszcie przygotowywaniu akcji ofenzywnej, polegającej przedewszystkiem na pracach inwestycyjno-budowlanych. Już w r. b. sukcesy w tej dziedzinie, a zwłaszcza w drobnem budownictwie mieszkaniowem, oraz w robotach publicznych prowadzonych przy pomocy Funduszu Pracy, była widoczna, m. in. w zwiększonych liczbach zatrudnienia robotników, pracujących przy robotach publicznych. W roku przyszłym dzięki uruchomieniu Funduszu inwestycyjnego, emisji bonów inwestycyjnych oraz przyciągnięciu szerokich sfer społeczeństwa zarówno bezpośrednio do akcji budowlanej, jak i do akcji kredytowania robót inwestycyjnych i budowlanych, oczekiwać należy dodatnich rezultatów, które równocześnie stanowić będą impuls w kierunku ożywienia życia gospodarczego.

Powyższy pobieżny przegląd wydarzeń i poczynań dokonanych w ciągu minionego roku w życiu gospodarczem Polski wyraźnie wskazuje, iż mimo piętrzących się wszędzie trudności, rok ten nie został zmarnowany, a ostateczny jego bilans musi być uznany jako dodatni. Rok ten zamyka równocześnie dwudziesty okres roczny od chwili kiedy przez wymarsz Pierwszej Kadrówki w pole rzucone zostało najeźdźcom wyzwanie do walki. Jeżeli omawiając wydarzenia gospodarcze o walce tej wspominamy, to dlatego, że w wydarzeniach politycznych z przed laty dwudziestu i gospodarczych chwil ostatnich znajdujemy pewne wspólne cechy, charakteryzujące metody działania ówczesnego obozu niepodległościowego, który przeistoczył się w Niepodległej Polsce w obóz pracy państwowej.

Walcząc wówczas z przemocą i wyruszając pod wodzą Józefa Piłsudskiego w pole — niepodległościowcy dali wyraz swemu aktywizmowi, wyrażonemu czynem, a nie słowem. Zerwali oni z biernem ustosunkowaniem się większości społeczeństwa do faktu brutalnej przemocy najeźdźców. Aktywizm ten stanowi w dalszym ciągu istotną cechę charakteryzującą działanie obozu państwowego.

W każdej dziedzinie życia zbiorowego obóz zdecydowany jest działać czynnie i twórczo, a nie ulegać ślepo i biernie wypadkom, lecz kształtować je świadomie i rozumnie w myśl potrzeb polskiej państwowości. Działalność naszego obozu w ciągu r. 1933 na odcinku gospodarczym jest tego nastawienia wymownym dowodem.



Moje wywiady noworoczne.

Dosyć się już chyba napisało, nagadało, naczytało o rekordowem tempie współczesności. Pewien filozof grecki, określając życie, wyraził się że, „wszystko płynie“, ale nie trzeba filozofji aby odgadnąć, że definicja ta pochodzi z czasów starożytnych. — Dzisiejszy filozof powiedziałby, że wszystko pędzi, goni, leci, gna, często nawet na złamanie karku, jak pociągi francuskie. Zwłaszcza w dziedzinie wynalazczości postęp i pośpiech są olbrzymie. Twórcze mózgi nie spoczywają przez chwilę. Wynajduje się tysiące rzeczy, mniej lub więcej praktycznych i potrzebnych, od genjalnej łyżki z lampką do jedzenia zupy pociemku, poczynając. Można obrazowo powiedzieć, że wynalazek na wynalazku jedzie i wynalazkiem pogania.

Gdy niedawno temu przeczytało się wiadomość, że niemieckiemu profesorowi uniwersytetu w Jenie, d-rowi Hansowi Bergerowi, słynnemu badaczowi mózgu — udało się wykreślić myśli mózgu ludzkiego i zwierzęcego za pomocą prądu elektrycznego — wywołało to pewne poruszenie. — Niektóre twarze zasępiły się na tę wiadomość. Z myślami jest jak z urodą kobiecą. Nie zawsze je można pokazać. Czasami wymagają szminki, gdyż bywają blade, często bielidła gdy są ciemne, najczęściej gorącej wody, kiedy są nieczyste, a wogóle kuracji gdy są niezdrowe.

— Niczemu się nie trzeba dziwić — powiedział, zdaje się, Shaw, ale może kto inny, to też nie zdziwiłem się bardzo, gdy pewnego dnia zgłosił się do mnie jakiś człowiek nieokreślonego wieku, z twarzą głodnego myśliciela czy myślącego głodomora, ubrany niedbale i byle w co, który zaproponował mi sprzedaż swego wynalazku.

Był to aparat do czytania myśli ludzkich, mały kwadratowy przyrządzik. Stawiało go się na stole, na biurku, na krześle, na kolanie, tak aby cienka strzałka jak w busoli, skierowana była w stronę indywiduum, którego myśli chcieliśmy poznać. W tej pozycji wystarczyło palcem dotknąć instrumenciku, a dalej już działał automatycznie.

Rozpoczęły się targi. Wynalazca żądał dziesięciu większych wódek, śledzia, gorącej przekąski i stu złotych w pięciu miesięcznych ratach. Twierdził, że od kiedy zna myśli ludzkie świat obrzydł mu ostatecznie i tylko z tej przyczyny pozbywa się aparatu tak tanio. — W końcu nabyłem aparat za cztery wódki i przekąskę bez śledzia, którego nie lubię, dwa duże piwa i 60 zł., płatnych w czterech ratach miesięcznych.

Próba dała świetne wyniki, chociaż przy tej okazji straciłem przyjaciela. Ciekawe. — Dotychczas byłem pewny, że to ja tylko uważam go za nieszkodliwego, życzliwego mi idjotę, pozbawionego źdźbła talentu. Nie będę powtarzał, co powiedział mi aparat, gdyż jest to wyłącznie moja prywatna sprawa.

Nie zwlekając puściłem się na miasto, by zdobyć kilka noworocznych wywiadów.

Na pierwszy ogień odwiedziłem jednego z członków Wileńskiej Izby Rolniczej. Niedawno stworzona ta instytucja ma być — jak wiadomo — pomocą, podparciem i oparciem dla kulejącego i karlejącego rolnictwa Wileńszczyzny.

— Z okazji zmiany roku — zacząłem — przyszedłem z prośbą o wywiad. Czy mogę zapytać jak zapatruje się szanowny pan radca na przyszłość naszego rolnictwa?

— Służę panu chętnie — odparł uprzejmie radca. — Co do rolnictwa, szczególnie drobnego, to czynimy wszelkie wysiłki, by mu przyjść z pomocą, przyczem zasadniczą naszą tezą jest samowystarczalność kraju..

Położyłem rękę na mój aparacik.

— Samowystarczalność — szeptał mi jak gdyby do ucha, aparat — to znaczy, by chłop sam sobie wystarczył, nie oglądając się na nikogo. Niech sadzi kartofle i niech je źre, jak długo mu starczą. Czy ty myślisz człowieku, że dzisiaj, kiedy siedzę w długach po uszy i nie mam na podatki, będę się bawił w jakieś chłopomaństwo? Kto ma czas na to?

— A jakże wygląda sprawa lnu? — pytałem dalej. Cała Polska zainteresowała się tą kwestją. Słynny już, miljon rąk kobiecych czeka na pracę. Propaganda udała się tak świetnie.

— Jest to dla mnie zagadnienie pierwszorzędnej wagi — odpowiedział radca — że tak powiem — palące. Wszystko z lnu, dla lnu, przez len... Len to nasza przyszłość...

Dotknąłem aparatu.

— Co ty bencwale myślisz? — usłyszałem szept — że ja hodując bekony na eksport do Anglji, będę sobie zaprzątał głowę takiemi fantazjami jak len? Musiałbym zreorganizować całą gospodarkę, a kto na to da mi pieniądze? Podaruję ci lniane gacie i idź w nich na kort tenisowy, albo na rewję „Len“ do teatru, a najlepiej wogóle... do djabła...

Podziękowałem radcy serdecznie za wywiad i wyszedłem. Droga prowadziła koło teatru, wstąpiłem więc tam.

— Przy nowym roku chciałbym spytać pana dyrektora jak się przedstawiają sprawy teatralne.

— Ach wywiadzik — zawołał uśmiechnięty dyrektor — proszę, proszę niechże pan siada. Kochana prasa zawsze o nas pamięta. Cóż robilibyśmy gdyby nie prasa, nasza podpora, wierna nasza sojuszniczka...

Wyjąłem nieznacznie aparat:

— Gdybyś ty wiedział — usłyszałem — jak bardzo wy wszyscy wyłazicie mi już bokiem i gardłem. Niedość, że każdy, który się otarł o jakąś redakcję pcha się do teatru na darmochę, ale jeszcze przyprowadza krewnych i znajomych. Drugiego sekretarza będę musiał zaangażować do pisania kartek. A ci wasi recenzenci. Banały, komunały i pretensje. W dodatku nistąd nizowąd zaczynają wysławiać jakiegoś aktora lub aktorkę, a ci jak w dym po podwyżkę gaży...

Zadałem konwencjonalne pytanie dotyczące repertuaru i pożegnałem się uprzejmie. Na schodach spotkałem uroczą pannę Ypsylon, filar teatru i ulubienicę publiczności. Uśmiechnęła się do mnie czarująco. — Zatrzymałem ją i zaproponowałem nieśmiało wypicie ze mną kieliszka koniaku w sąsiedniej knajpce.

— Ależ drogi panie — mówiła szybko wiosenna roześmiana panna Ypsylon. — Co też panu przychodzi do głowy? Coby ludzie powiedzieli, widząc nas oboje, tak... en deux. Pan uchodzi za bardzo niebezpiecznego... wiemy, wiemy, proszę nie przeczyć... Boję się... boję się...

Położyłem aparat na poręczy schodów.

— Poszłabym może z tobą na ten koniak — usłyszałem — ale koniak krajowy mi szkodzi. Przytem będzie lepiej, jeśli tych pięć złotych, które masz wydać, zaniesiesz żonie, jeśli ją wogóle masz. Może ci wzamian da czystszy kołnierzyk i zaceruje skarpetki, które pewnie są podarte... Właśnie mi potrzeba, żeby mnie baba obgadywała po całem mieście, za kieliszek koniaku. Amant się znalazł, psiakrew!

Ucałowałem pachnącą rączkę i odszedłem w nienajlepszym nastroju.

Ogarnęło mnie przygnębienie. Aparat stawał się groźny. Postanowiłem skończyć z wywiadami i poszedłem prosto do mego kolegi Jana, którego uważałem za wzór szczerości. Jan jest przytem człowiekiem dobrze sytuowanym, a zależało mi bardzo na niewielkiej pożyczce, jak to zwykle bywa przed pierwszym. Postanowiłem jednak, na wszelki wypadek, wpierw wybadać go odgadywaczem myśli.

Uścisnęliśmy sobie dłonie serdecznie, i ... wie usiadłem położyłem na biurku aparat ... na nim dłoń.

— Już wiem — szeptał mój instrument — przychodzi po pożyczkę. Najlepiej będzie więc, jeśli ja pierwszy go o to poproszę. — Nie będę musiał odmawiać, co zawsze nie jest przyjemne...

Nie słuchałem dalej. Wypadłem nie żegnając się z mieszkania. W ręku ściskałem nieszczęsny aparat. Przysiągłem, że nie będę go używał. Mogę go odstąpić każdemu reflektantowi poniżej ceny kosztów. Opuszczam dwie wielkie wódki i jedno piwo, to jest połowę ceny. Zostają oczywiście do zapłaty raty. Przeklęte raty!

Nowy rok nastaje, każdemu ochoty dodaje

Z balastem świeżego optymizmu rozpoczynamy nowy okres nowych planów i trosk codziennych, bo wydaje się nam, że pierwsza kartka z kalendarza ma przedziwną moc magiczną. Wszystko odwróci i przeinaczy. I dlatego cieszymy się jak dzieci. Wszyscy.

Wybuchowy temperament południowca w pląsach z psotami pędzi na ...anie pierwszych chwil Nowego ...u. Bawi się krótko lecz hucznie.

W Rzymie naprzykład we wszystkich restauracjach po godzinie 12-ej wszystko kłębi się po środku sali jak w zawrotnej sarabandzie, w przestrzeni śmiga gęsty grad kulek z waty, któremi się obrzucają goście, syczą niemile syfony i perliste smugi wody oblewają pijane głowy sąsiadów. To ci zabawa! Żadnej żenady i skrępowania. Znam Wilnian, którzy w kawiarniach lub restauracjach rzymskich rozpoczynali Nowy Rok, leżąc pod stołami. Nie wytrzymali próby kąśliwych kulek i zimnych strumieni wody sodowej.

Jednak włoski temperament sylwestrowy blednie wobec zwyczaju rozpoczynania nowego roku wogóle przez ludność większych miast w Chinach. Wprawdzie rok kalendarzowy zaczyna się tam o sześć tygodni później niż u nas, lecz bardziej hucznie.

Rozpoczyna się bowiem kolosalną strzelaniną specjalnych rakietek i nieopisanym hałasem, który ma za zadanie przepędzić raz na zawsze wszelkie złe duchy. Okres nowego roku trwa dwa, trzy tygodnie. Odbywają się w tym czasie barwne pochody drakonów, iluminowanych w nocy efektownie lampjonami. Charakterystycznym dodatkiem takich pochodów, zaciekawiających cudzoziemców są korowody sprzedawców zakurzonych i brudnych słodyczy — szczególnie popularnych jabłek mrożonych w cukrze, zachwalanych przez sprzedawców choralnemi krzykami „Ingo pingo igadzo łango", które na długo pozostają w pamięci podróżnika. W mieszkaniach w tym czasie rozlegają się okropne hałasy — piski, krzyki, wycia i t. p., mające odstraszyć złe duchy.

Im dalej na północ, tem większej powagi nabiera zabawa sylwestrowa.

Jeszcze Francja spotyka b. wesoło, w Anglji też istnieje oryginalny zwyczaj sylwestrowych tanecznych pochodów ulicznych, natomiast już w Niemczech, potem w Polsce, a wreszcie w Skandynawji sylwester nabiera cech głębszej powagi i skupia się pod strzechami rodzinnemi. Jednakże nie zawsze. Gdybyśmy zajrzeli w noc sylwestrową do wileńskich knajp, ujrzelibyśmy nie jednego, „spotykającego" nowy rok tradycyjnie na ponuro przy wypróżnionej butelce po „czystej" lub „wyborowej".

Tradycja więc kończy się na knajpie! To w mieście. Wieś nasza jak już pisałem o tem na innem miejscu, kultywuje stare zwyczaje wogóle, a sylwestrowe i noworoczne także.

Dorobek spostrzegawczości wielu pokoleń, związanych, prawie organicznie, z ziemią i jej przejawami, pozwala ludowi naszemu snuć konkretne przypuszczenia na nowy rok. Wieśniak nasz wierzy, że „gdy nowy rok mglisty, jeść będą zboże glisty", a więc nowy rok będzie ciężki, nieszczęśliwy, bo podstawą dobrobytu jest dobry urodzaj na płody ziemi. Inne przysłowia staropolskie twierdzą: „Na nowy rok jeśli jasno i w gumnach będzie ciasno" — albo — „Na nowy rok pogoda, będzie w polu uroda" albo „Nowy rok jaki, cały rok taki" albo „Nowy rok pogodny, zbiór będzie dorodny". Zaufajmy więc doświadczeniu i mądrości ludu i popatrzmy na ten Nowy Rok przez pryzmat przysłów.

Niestety, jednak lud ma w zanadrzu i następujące przysłowie: „Nowy rok po starym idzie, wszyscy jak w biedzie tak w biedzie"...

Na wsi naszej spotyka się Nowy Rok wigilją sylwestrową, która się nazywa „bohataja kućcia" i nie ma postnych potraw. Charakterystyczną ozdobą stołu jest głowa świńska, odpowiednio przybrana.

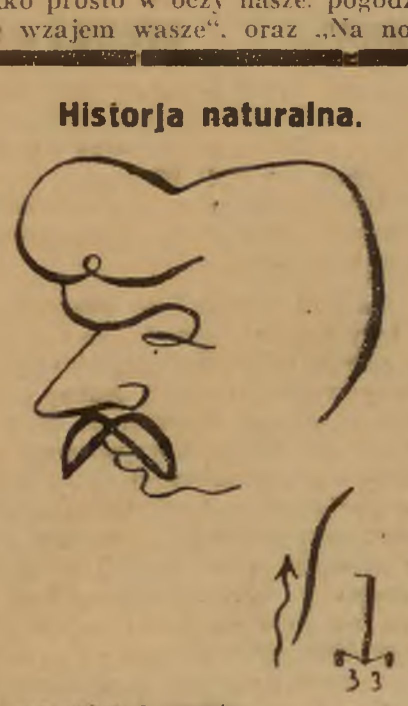
Przed nowym rokiem starają się wypłacić wszystkie długi, by sprawy finansowe w nowym poszły lepiej, o raz dążą do pogodzenia się z wrogami, żeby życie w nowym okresie było lepsze, spokojne. Są na ten temat przysłowia: „Nowy rok, nie patrz w bok; tylko prosto w oczy nasze, pogodzim się wzajem wasze", oraz „Na nowy rok trzeźwy każdy chłop". Hm, to ciekawe (!).

Nowy rok sprzyja szczególnie wszelkim wróżbom, to też starzy i młodzi na przeróżne sposoby starają się uchylić zasłonę przyszłości. Godzina dwunasta nocy sylwestrowej jest szczytem nasilenia siły magicznej.

W godzinę tę można, zdobyć szczęście. Trzeba tylko wczasie bicia przez zegar godziny dwunastej napisać jak najśpieszniej na kartce jakiekolwiek życzenie i spalić ją z ostatnim dźwiękiem zegara, a spełni się wszystko, czego żądamy.

Włod.

Historja naturalna.



Raz swawolny Januszek
nałapał do flaszki muszek.
Krewni to spostrzegli
dokoła się zbiegli.
Dręczyć lubi! — zawołał wujaszek wzruszony
—profesorem zostanie! Sprawa przesądzona...
Cóż to jest życie? — Jedna chwilka...
Z entomologji zaś płynie nauka,
że szczęścia trzeba w miksturze szukać:
— troszeczkę z mrówki i trochę z motylka..

Biały kruk.



Kruku, kruku, z której strony
burza cię przygnała
że tu siedzisz pochylony
nad starym szpargałem.

Bibljofigiel zrobił Adam:
— wlazł między foljały,
zamiast czas poświęcić dla dam...
Doprawdy — kruk biały!

(rys. Józef Maśliński).

Nowości wydawnicze.

— **W hołdzie Norwidowi.** Ukazał się **specjalny numer miesięcznika „Droga", poświęcony w całości Norwidowi.** Numer ten, w objętości 230 stron druku, zawiera prace wybitnych krytyków i poetów współczesnej Polski i wybija się na czoło wydawnictw, związanych z rokiem norwidowskim.

Numer otwierają dwa nieznane listy Norwida o sztuce, oraz niewydana dotąd komedja p. t. „Miłość czysta u kąpieli morskich", opatrzona wnikliwym komentarzem członka Akademji Literatury Polskiej, Zenona Przesmyckiego (Miriama). Następnie — Kazimierz Kosiński daje syntetyczny zarys historjozofji Norwida, a prof. Stefan Kołaczkowski poglądów filozoficzno — estetycznych poety. Roman Kołoniecki w studjum p. t. „Mit Rzeczy Czarnoleskiej" porusza sprawę poglądów Norwida na poezję, daje rozbiór jego liryki i omawia sprawę wpływu Norwida na najmłodszą poezję polską. Wilam Horzyca pisze o „rodowodzie Norwida", t. j. o zbieżnościach jego twórczości z klasycyzmem, a także o nowatorstwie poety. Władysław Arcimowicz drukuje rozprawę p. t. „Z dziejów konfliktu poety z krytyką", w której mówi o Norwidzie jako poecie narodowym. Kazimierz Wyka daje pracę o „starości Norwida", która przyniosła literaturze polskiej szereg wielkiej miary arcydzieł i świadczy o genjuszu poety, który trwał w nim żywy aż do śmierci. Kazimierz Jaworski drukuje szkic porównawczy p. t. „Norwid a Brzozowski". K. W. Zawodziński omawia fakt przesłaniania Norwida — poety przez ideologiczną krytykę jego dzieła — z pominięciem momentów artystycznych. Prof. Manfred Kridl w szkicu p. t. „O lirykach Norwida" daje rozbiór najpiękniejszych utworów lirycznych poety, które zapewniają mu w dziejach naszego piśmiennictwa kartę jedną z najpierwszych. Tadeusz Makowiecki pisze o „Stygmacie ruin w twórczości Norwida", dowodząc, że ruiny stanowią nietylko ulubiony wątek tematyczny poety, ale znajdują swój odpowiednik w formie jego i stylu, oraz w jego losach pośmiertnych.

Poza tym działem artykułów krytycznych norwidowski numer „Drogi" zawiera nowelę Stefana Flukowskiego o Norwidzie p. t. „Ocean", oraz wiersze Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Józefa Czechowicza i Juljana Przybosia. Zamykają numer recenzje z książek o Norwidzie, które ukazały się w roku bieżącym.

— **Lipiński W. Dr. — Z dziejów dawnych i najnowszych. Warszawa 1934. Wojsk. Inst. Nauk - Wydawn., str. 466, cena zł. 6,50.** Autor, który dał się już dobrze poznać z szeregu cennych prac, poświęconych badaniom najnowszej historji Polski, zwłaszcza w dziedzinie walk o niepodległość — obecnie wydał nową książkę, która zawiera 17 oddzielnych studjów, powstałych w ciągu ostatnich 5 lat i ogłoszonych w różnych pismach naukowych i literackich, a obecnie zebranych w całość.

W większości stanowią one przyczynki do historji najnowszej i są ideowo związane jednem wspólnem uzasadnieniem walki o niepodległość.

Tytuły tych prac są następujące:

1) Kilka uwag nad dziejami wojskowości polskiej do wieku XVI.

2) Stosunki polsko — rosyjskie w przededniu wojny smoleńskiej i obustronne przygotowania wojskowe.

3) O „wojnie polsko — rosyjskiej 1830-31" prof. Wacława Tokarza.

4) Dzieje odbudowy państwa polskiego.

5) Źródła do historji najnowszej wojskowości polskiej (1908—1918).

6) O stan badań nad dziejami Polskiej Partji Socjalistycznej

7) Drukarnia „Robotnika" w Lipniszkach.

— ***Z dziejów kliniki chirurgicznej Uniwersytetu wileńskiego.*** **Odbitka z Przeglądu Chirurgicznego z 2—3 t. XII r. 1933.** Podał prof. dr. K. Michejda.

Wszystko co dotyczy przeszłości Wilna zaciekawić musi jego mieszkańców, a cóż dopiero sprawy odnośne do Uniwersytetu, choćby tak specjalne jak wydział chirurgiczny. Ale prócz wiadomości zaczerpniętych przez autora z rękopisu dr. Moksiewicza, udzielonego przez dr. Wacława Iszorę, („Wykłady chirurgii praktycznej" w roku 1826) a oddającego tło naukowe ówczesne (wykładał prof. Pelikan, Spitznagel, Woelke, Porejanko, Gelężowski), znajdujemy tam ciekawe szczegóły o operacjach wykonywanych bez znieczulenia, co nam się wydaje nie do pomyślenia. Widocznie nasi przodkowie, tak operowani, jak operujący, mieli silniejsze nerwy i większą wytrzymałość, że nie umierali i dawali się krajać przy świetle „stoczków", (tak) i bez narkozy. A operowano i kamienie żółciowe, i robiono otwieranie klatki piersiowej, jamy brzusznej i trepanacje, wycinanie szczęk i t. p. Ciekawem jest porównanie ówczesnych zasad higjeny i sposobów pracy w klinikach do dzisiejszych metod. Ogromny postęp w każdej dziedzinie i usunięcie cierpień, to istotny tryumf medycyny i ulga dla ludzkości.

— Przebudowa ustroju szkolnictwa, która znalazła swój wyraz w uchwalonej dn. 11. III. 1933 r. przez Sejm ustawie, tylko wtedy wyda owoce, o ile wszystkie czynniki, kształtujące psychikę młodego pokolenia będą z sobą współpracowały.

Dom i szkoła, rodzice i wychowawcy stanowić winni nie obojętne względem siebie, lub zwalczające się obozy — lecz dążyć powinni do wspólnego celu — wydobycia z młodzieży najbardziej wartościowych i twórczych pierwiastków dla dobra Państwa.

Aby tę współpracę szkoły i domu możliwie szeroko rozbudować — należy liczne rzesze rodziców zainteresować zagadnieniami ustroju szkolnictwa. To zadanie znakomicie spełnia broszura **Marji Jędrzejewiczowej i Stanisława Seweryna p. t. „Nowa szkoła polska a życie"**, będąca pierwszym tomem wydawnictw, projektowanych przez Bibljotekę Pedagogiczną Zespołu Rodziców przy Grupie Zrąb.

Obok dokładnego zreferowania nowej ustawy, autorzy omawiają znaczenie i rolę głębokich i zasadniczych zmian w ustroju szkolnictwa i możliwości, jakie one dają każdemu przez rozbudowanie typów szkół i dostosowanie szkoły polskiej do nowych form życia.

Jasny i przejrzysty układ broszury i jej przystępna cena (50 gr.) niewątpliwie wpłyną na rozpowszechnienie jej wśród szerokich rzesz rodziców.

Broszura jest do nabycia we wszystkich głównych księgarniach w Warszawie oraz w Administracji kwartalnika „Zrąb" (Al. Róż 2).



JESTEM!

HUMOR KAZAMATÓW.

(Ze wspomnień więźnia sołowieckiego).

„Wchodiaszczyj — nie grusti,
uchodiaszczyj — nie radujsia".
Z aforyzmów więźniów sowieckich.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że za kratą stale się rozlega jęk i zgrzytanie zębów; że beznadziejna rozpacz wyryta jest na twarzach uwięzionych, że dowcip, humor, beztroska piosenka nie rozlega się nigdy w miejscach kaźni. Człowiek tak prędko przystosowuje się do nowych, nienormalnych warunków życia, wrodzona człowiekowi potrzeba śmiechu tak bezwzględnie dopomina się o swoje prawa, że nawet ci, którym na jutro los gotuje uciążliwą wędrówkę etapem na wyspę Sołowiecką, którzy wzięli na zawsze rozbrat z życiem normalnem, którzy nie ujrzą już nigdy swych bliskich, ci nawet, którzy jutro ze związanemi rękami i zakneblowanemi ustami pojadą na miejsce kaźni, gdzie ich czeka kula naganu, — dziś beztroskliwie nieraz przyśpiewują:

Ty, Mikitka, nie tuży —
Czum-cza-ra, Czum-cza-ra —
Kak popałsia, tak sidi —
Kukuj!

Szczerym beztroskim humorem tchną słowa aforyzmu, który, jak „Lasciate ogni speranza" nad piekłem dantejskiem, winienby być wypisany nad więzieniem sowieckiem:

„Wchodiaszczyj — nie grusti,
uchodiaszczyj — nie radujsia".

Istotnie mało powodów do radości ma obywatel sowiecki, wychodząc z więzienia na „wolność", która jest też swego rodzaju więzieniem, gdzie myśl nie ma prawa śmielszego polotu, gdzie ludzkie życie nie może wyjść poza narzucony zgóry szablon, gdzie na każdym kroku czyha nań gepista lub seksot („siekretnyj sotrudnik"), by fałszywem doniesieniem znów wtrącić go do zapluskwionej celi na brudne prycze, by znów tam rozpoczynał swoją kalwarję na nowo:

— Obywatelu! Przyznajcie się, G. P. U. wszak wszystko wie doskonale, pragniemy tylko, byście szczerem przyznaniem się do winy, ulżyli swemu losowi... i t. d.

I ludzie z kroplami potu na czole, z szarganemi od badań nerwami, z obłędnym ze strachu wzrokiem przyznają się do win niepopełnionych („by ulżyć swemu losowi"), a po powrocie z badania do celi wraz z innymi wpadają w humor szubieniczny, śpiewają, dowcipkują.

Więźniowie kryminalni oczywiście czują się w więzieniu o wiele lepiej od politycznych. Dla nich więzienie nie jest połączone z przeżyciami tragicznemi, lecz jest jednym z etapów ich życia. Są też pełni humoru, który cechuje jakaś dzika chęć pastwienia się nad bliźnimi. Każdy żart lub zabawa połączona jest ze znęcaniem się fizycznem nad swoim towarzyszem. Dowcipu w tem mało. Naprzykład gra więzienna t. zw. „grzebanie baby" polega li tylko na tem, że jednego (ofiarę) kładą na podłodze, inni zaś biją go skręconymi ręcznikami. Gra „rower" polega na tem, że śpiącemu wkładają między palce nóg kawałki papieru i zapalają je. Ofiara pod wpływem bólu zaczyna odruchowo wykonywać nogami ruchy podobne do ruchów jadącego na rowerze cyklisty. Zdarza się nieraz, że ofiarę takiej zabawy wśród ogólnej wesołości odwożą do szpitala z poparzonemi nogami. Gra p. n. „wybory starosty" jest bardziej skomplikowaną. Jeden z uczestników obnaża swe ręce po łokcie, składa je w ten sposób, że łokcie stykają się ze sobą, a dłonie również. Pomiędzy złożone w ten sposób ręce wtykają mu papierowe zwinięte w tubkę „losy". „Wyborcom" kolejno zawiązują oczy, ręce zakładają za plecy i każdy z nich zbliża się do trzymającego „losy", starając się zębami wyciągnąć tubkę z zaciśniętych rąk. Oczywiście za każdym razem „los" jest pusty.

Gdy przychodzi kolej na „ofiarę" — rola trzymającego „losy" między obnażonemi rękami jest już skończona. Na jego miejsce szybko staje nowy uczestnik gry, obnażając... dolną część swego ciała. „Ofiara" z zawiązanemi oczami nie przypuszczając podstępu, długo poszukuje ustami rzekomego „losu", aż wreszcie oczy jej odwiązują — i wtedy dopiero spostrzega że... stała się ofiarą złośliwego żartu.

Jest cały szereg innych „zabaw" podobnego rodzaju, lecz pióro moje zbyt jest nieudolne, by opisać je, nie obrażając wstydliwości czytelnika. Wolę przeto o nich zamilczeć.

Najczęściej objektem tego rodzaju naigrawań są nowicjusze w więzieniu. I biada takiemu nowicjuszowi, jeżeli trafi do celi, gdzie większość stanowią kryminaliści. Będzie musiał kielich goryczy swego nowicjatu wysączyć do dna.

Sprawiedliwość wymaga zaznaczyć, że nieraz i więźniowie polityczni, t. zw. ka-erzy, również przyjmują udział w takich „zabawach".

Humor się przejawia i w swoistem przemianowaniu wyroku śmierci. Zamiast być skazanym na śmierć — w języku więziennym używa się określenia: pojechać na badanie do Dzierżyńskiego, lub: przejechać się na księżyc. W Mińsku mówiono: pojechać na Komarówkę (las pod Mińskiem) lub: otrzymać w darze 3 złotniki (tyle bowiem waży kula naganu).

Nawet w obliczu tak wielkiej tajemnicy, jaką jest śmierć, humor szubieniczny szczerzy swe spróchniałe zęby. Humor czarownic średniowiecza, które z histerycznym śmiechem szły na stos...

* * *

Raz do roku, w jesieni przyjeżdżała na Sołowki komisja z Moskwy, składająca się z dygnitarzy OGPU, mająca za zadanie przeglądanie spraw, charakterystyk więźniów, zmniejszanie zasługującym termin kary. Komisja polowała w lasach sołowieckich, bankietowała u miejscowej władzy, i czek ze znakomitemi śledziami sołowieckimi, obdarzona upominkami w postaci bewieckimi, odjeżdżała do domu. Przed tem jednak spełniała swój obowiązek: przeglądała gotowe już, sporządzone zawczasu przez władzę miejscową spisy więźniów, zasługujących na zmniejszenie kary, i kładła swój podpis.

Na program uroczystości, któremi fetowano komisję, składało się również i przygotowane ad hoc przedstawienie w teatrze sołowieckim.

Literatów u nas też było nie brak. Literaci otrzymywali zamówienie napisania na przyjęcie komisji specjalnego revue sołowieckiego.

W r. 1928 było wystawione na scenie teatru sołowieckiego revue p. t. „Gienieralnaja powierka" (Apel generalny) pióra jednego z utalentowanych literatów, więzionych w obozie Sołowieckim. Pomimo, że głównym tematem dowcipów autora było samobiczowanie się, t. j. wystawianie w niekorzystnem świetle swychże towarzyszy-więźniów politycznych, udało się autorowi przemycić i parę kupletów, ironicznie traktujących stosunki obozowe:

Oto przykład:

Choroszi po wiesnie komary,
Czudzien wid od Siekirnoj gory,
A ot raznych udarnych rabot
Zdorowiejet wiesiołyj narod.
Refren:
Tiech, kto nagradił nas Sołowkami,
Prosim, pryjezżajtie siuda sami,
Posiditie zdieś godoczków tri il
piat'
Budietie z wostorgom wspominat'... *).

Potentaci z GPU siedzieli w pierwszych rzędach i słuchając dowcipnych słów kupletu, trzęśli brzuchami ze śmiechu.

A aktorzy, występujący przed „dostojną" publicznością, mieli tylko jedną myśl: byle się przypodobać potentatom, byle zwrócić na siebie łaskawą uwagę, a może uda się otrzymać skreślenie choć jednego roku ciężkiej niewoli!

Niestety, w chwili, gdy się trzęsły od dobrotliwego śmiechu brzuchy tych, którzy „nagrodzili nas Sołowkami", sprawa już była przesądzona, lista podpisana, losy rozstrzygnięte.

Ileż zawiedzionych nadziei, ileż rozczarowań!

A gdy statek wiózł komisję z beczkami śledzi ku lądowi, w niejednej rocie, w niejednej celi powtarzano półgłosem usłyszany ze sceny śpiew:

Posiditie zdieś godoczkow tri il
piat' —
Budietie z wostorgom wspominat'...

Śpiewaliśmy, śmieliśmy się.. przez łzy. W słowach tych brzmiała bezsilna wściekłość niewolnika, któremu władca kazał siebie bawić.

* * *

Goryl, schwytany do niewoli zdycha z tęsknoty za wolnością. Ptak przestaje przyjmować pokarm i bije bezsilnie skrzydłami o pręty swej klatki. Człowiek w niewoli — śmieje się sam i śmieszy swych władców.

Może zawdzięczając tej zdolności śmiechu człowiek może się przystosować do najokropniejszych warunków życia, może śmiech właśnie czyni człowieka odpornym na wszelkie przeciwności losu.

F. Olechnowicz.

*) Miłe są komary na wiosnę.
Przepiękny jest widok z góry Siekirnej.
(Góra Siekirna była najstraszniejszą komandyrówką karną. — Przypisek autora).
A od rożnych robót udarnych
Staje się zdrowszym wesoły lud
Refren:
Tych, którzy nagrodzili nas Sołowkami,
Prosimy, przybywajcie do nas.
Posiedźcie tu latek trzy lub pięć, —
Będziecie z zachwytem wspominali.

Noworoczne przygody Edzia

Wspomnienie o przyjacielu.

W r. 192- którymś mieliśmy wszyscy po lat 17. — Stawaliśmy się mężczyznami. Ten i ów miał chrzest bojowy za sobą, blizny. Ujawniały się zamiłowania, budziły się zmysły. Jeden z nas nazywał się Edzio. Mniejsza o nazwisko.

Edzio miał dziwną namiętność. Uczęszczał na wszystkie wiece. Z socjalistami wołał „precz", z konserwatystami „niech żyje", na wiecach narodowych też mruczał odpowiednie formułki. A był to okres wzmożonego tempa życia politycznego. Zapracowywał się.

Edzio nie palił i zapowiadał, że palić nie będzie. Lecz Pan Bóg kule nosi.

Zamordowano prezydenta Narutowicza. Edzio, będący bliżej do źródeł wiadomości politycznych, pierwszy z nas dowiedział się o zbrodni. Wpadł do mieszkania gdzieśmy się codziennie zbierali, wykrzyczał wiadomość, zapłakał i wybiegł. Zamknął się potem w swoim pokoju i nie wychodził 3 dni. Gdyśmy go znowu ujrzeli, ćmił jak komin fabryczny.

Przestał również chodzić na wiece. Dawna namiętność przybrała jednak inne formy — zaczął pisać dramaty.

*

Na wyprawy w poszukiwaniu fabuły do dramatu wychodził Edzio zawsze w towarzystwie kogokolwiek z nas. Terenem polowania najczęściej był Cielętnik. Towarzysz Edzia upatrywał samotnie siedzącą kandydatkę na bohaterkę przyszłego utworu scenicznego, nawiązanie zaś „nici intrygi" należało do zadań samego autora. Odbywało się ono zawsze, jednakowo. Przyjaciele siadali obok dziewoi i Edzio zaczynał:

— Uuu!

— (Po chwili). Czy pani się nie boi?

Pani się bała, albo nie bała — Edzio miał Dulcyneę.

*

Dramaty sypały się jak z rękawa. Pamiętam niektóre tytuły: „Krwawy wampir", „W odmętach zbrodni", „Szatani Świata". Ten ostatni reprezentacyjny dramat potrącał o dziedziny polityczne. Postaciami tytułowemi byli, oczywiście, komuniści. Sztuka kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)".

Utwory te czytali Osterwa, Zelwerowicz (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednem uchem. Do pracy systematycznej zabrać się nie potrafił. Ponosił go zapał tworzenia.

*

Miałem jakieś zmartwienie, chodziłem przygnębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś choróbkę? Gdybym miał dziesięć złotych, tobym ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakiem niedoścignionem marzeniem było dla tego chłopca 10 zł., by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzewnętrzniła w tem bezpretensjonalnem powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafią zwalać z bark gniotące ciężary.

*

Wszyscyśmy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamuś i cioć. „Używaliśmy swobody". Kiedy się dało, i gdzie się dało piliśmy co się dało. Psychozie używania w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego możliwości finansowe były najskromniejsze. Otóż po pewnym czasie spostrzegliśmy, że nie było wypadku, by Edzio poszedł z nami na birbantkę nie mając w kieszeni kwoty do pokrycia swojego rachunku. Myśmy to praktykowali, zadłużaliśmy się wzajemnie. On, nie będąc pewny oddania — nigdy. Nigdy się przytem nie zdradził z istotnym powodem uchylenia się, zawsze pozór był bardzo prawdopodobny. Później, gdyśmy go zdemaskowali, i nie dając poznać, że domyślamy się, kusili go usilnie, zapraszali na „fundę z okazji" — unikał nas.

Był to silny, bezkompromisowy charakter.

*

Edzio opowiadał:

Nowy Rok postanowiłem spotkać w samotności. W domu nuda, pogoda dobra — wyszedłem. Na ulicach tylko spóźnieni przechodnie. Śpieszą do restauracyj, na zabawy. Drażni mnie ten radosny, zmysłowy pośpiech, uciekam do mniej ludnych uliczek.

Raptem... tuż przedemną staje jak wryte auto. Dwuosobowa rozkoszna limuzyna. Z wozu wychyla się główka obramowana złotą wichurą:

— Niech pan wsiada. Prędko!

Pomknęliśmy. Auto zatrzymało się u podjazdu jednego z najelegantszych wileńskich hoteli. Pani (a już dobrze przyjrzałem się, była b. piękna i młoda) proponuje, bym wstąpił z nią do pokoju.

— Poco? — pytam.

— Dziś Sylwestra.

Stół był już zastawiony. Uczta Lukullusa — to mucha. Mało jednak jadłem i piłem — pijany czarem towarzyszki.

Rozmawialiśmy o teatrze, gdy nagle w pół słowa wybuchła płaczem. Ze szlochu wyłowiłem słowa:

— Muszę mieć dziecko...

Nie rozumiałem odrazu. W dłuższem serdecznem wynurzeniu wyjaśniła mi, że jest panną, nigdy zamąż nie wyjdzie, że jednak bardzo pragnie mieć dziecko.

Co to była, powiadam, za noc, tego żadne, nietylko moje, pióro nie wysłowi. To trzeba przeżyć.

Nazajutrz około południa z kamiennego snu wyrwało mnie brutalne szarpnięcie za ramię.

— Dokumenty?

Pokazałem.

— W porządku. Co w takim razie pan tutaj robi?

— Spotykałem Nowy Rok w towarzystwie...

Oglądam się. W pokoju nikogo — prócz mnie i kilku błyszczących nowemi guzikami policjantów.

Niebawem dowiedziałem się, że moja urocza towarzyszka była bolszewickim szpiegiem. Złapano ją już na granicy w momencie mijania ostatnich wiech. W dwuosobowej limuzynie. Po nici do kłębka — rewizja w hotelu. Znaleziono mnie. Oczywiście, mnie wypuścili.

Tego nie zapomnę nigdy. Aha. Rachunek w hotelu był uregulowany do ostatniego grosza.

*

Każdego roku Edzio miewał noworoczną przygodę. Fabuła była zawsze ta sama: panna, pragnienie dziecka, szpieg bolszewicki (uwziął się na tego sąsiada). Odmiana polegała na kolorze włosów bohaterki lub na tem, że spotkanie następowało zamiast na bezludnej uliczce u wyjścia z teatru. Akcja rozegrywała się w pierwszorzędnym hotelu, to znów w jakimś tajemniczym dworku, do którego się dojeżdżało z zawiązanemi oczami. Aresztujący Edzia byli raz mundurowymi policjantami, kiedy indziej tajnymi detektywami z fajką w zębach i w sportowej czapeczce, zakratowanej jak zeszyt arytmetyczny.

Trzeba to przyznać, że lektura, którą pochłaniał kochane chłopczysko, była bardzo niewybredna, i że łgał wyjątkowo nieumiejętnie.

W. K.

—[::]—

Strzelcy maszerują.

Propaganda narciarstwa.

Tak już jest, że narciarstwo ma całą armję zagorzałych zwolenników, znajdujących wielką przyjemność w brodzeniu po śniegu we wszelkich telemarkach i chrystjanjach. To można zaobserwować.

Widziałem onegdaj ośmioletniego bobasa, który miał narty z klepek od beczki i zjechał z olbrzymiej góry z szybkością pociągu błyskawicznego. Ugrzązł coprawda głową w śniegu, ale natychmiast spokojnie powędrował dalej śnieżnym szlakiem.

Takich jest więcej. Od młodych i starych roją się okoliczne tereny tak bardzo dogodne do zjazdów.

Żywiołowy ten pęd do natury, do wędrówek białym śnieżnym szlakiem, bardzo szczęśliwie został zrozumiany i ujęty w należyte ramy, które jak przewidywać należy przyniosą wielkie i ważkie wyniki.

Komenda Powiatowa Zw. Strzeleckiego, w ścisłem porozumieniu z Komendą P. W. i W. F. realizując nakaz wyrabiania tężyzny obywateli, urządza w ciągu miesiąca stycznia cały szereg kursów narciarskich przyszkoleniowych na terenie powiatu dla członków hufców szkolnych, i oddziałów strzeleckich, kursów prowadzonych przez fachowych instruktorów.

Zaznaczyć należy, że krok ten jest tylko kontynuacją i rozszerzeniem prowadzonej już z wielkiem powodzeniem od lat pracy, jest dążeniem do zbudzenia żywiołowego zainteresowania królewskim kiedyś, a dzisiaj będącym codzienną potrzebą sportem.

Inauguracja pierwszego czterodniowego kursu narciarskiego nastąpi w Podbrodziu. Dalej pójdzie cały szereg miejscowości, będących tylko ogniwami w łancuchu wysiłków miejscowej Komendy Zw. Strzeleckiego i P. W. i W. F. nad propagandą i dążeniem do wyrobienia w obywatelu zdrowych pierwiastków siły i tężyzny.

Fakty mówią: Kiemieliszki, Koreniaty — 10 — 13 styczeń 1934 r., Małe Świranki i Żukojnie — 17 — 20. Świr i Michnicze 22 — 25. Suproniętą i Łyłojcie 26 — 29, Ignalino 25 — 29 styczeń br.

To są tylko nazwy i cyfry... stąd krok i zobaczymy żmudną pracę instruktorską, zobaczymy wysiłki, które dla potęgi i siły obronnej Państwa przyniosą wyniki.

Za kilka dni zaskrzypią deski po śniegu i długie szeergi młodych ludzi pójdą na mroźne wędrówki skrzącym się białym szlakiem.

Ale o tem innym razem.

Praca strzelecka na terenie pow. postawskiego.

W Postawach, w obecności p. Starosty, Komendanta Garnizonu i Prezesa Rady Powiatowej BBWR. odbyło się zebranie prezesów oddziałów i komendantów Z. S. z terenu powiatu postawskiego przy udziale członków Zarządu Powiatowego.

Na zebraniu był omówiony program pracy Z. S. na rok wyszkoleniowy 1933—34. Poczem prezesi Zarządów Oddziałów złożyli szczegółowe sprawozdanie z działalności oddziałów za ubiegły rok wyszkoleniowy. — Ze sprawozdań złożonych przez poszczególnych prezesów dało się stwierdzić, iż zainteresowanie ludności pracą strzelecką na terenie powiatu postawskiego znacznie się wzmogła, czego dowodem jest zorganizowanie kilkunastu nowych pododdziałów męskich i kilku żeńskich. Zamykając posiedzenie prezes zarządu powiatowego ob. Protasewicz wyraził podziękowanie zebranym za 100 proc. przybycie i wezwał wszystkich do nasilania pracy w oddziałach Z. S. w myśl otrzymanych wytycznych.

Odczyt o szybownictwie w Głębokiem.

Staraniem Związku Strzeleckiego w dniu 1 grudnia 1933 r. odbył się tutaj odczyt p. kpt. Pytla, Komendanta Rejonu P. W. Lotnictwa w Głębokiem.

Punktualnie o godz. 18 poczęła się gromadzić publiczność do kasyna urzędniczego, reprezentujące wszystkie odłamy społeczeństwa poczynając od młodzieży szkolnej do przedstawicieli władz powiatowych, samorządowych, administracyjnych oraz wszystkich organizacyj społecznych.

O godz. 18.10 rozpoczął się odczyt na temat lotnictwa i szybownictwa.

Ujęcie tematu było tak przejrzyste, treściwe i imponujące, że w połowie odczytu poczęły się odzywać głosy — „Niech żyje Armja", gdy p. kpt. przedstawił cały ogrom siły powietrznej i jej właściwości z jednej, a możliwość obrony cywilnej w czasie wojny z drugiej strony, na sali dało się wyczuwać istotne zrozumienie do spraw L. O. P. P. oraz uznanie dla armji.

Trzeba przyznać że pan kpt. Rytel ma dużą umiejętność przedstawiania rzeczy technicznych i konstrukcyjnych skądinąd suchych w sposób tak interesujący i przejrzysty z jednej tak z drugiej strony dający pełnię treści i ogrom materjału wziętego z życia i długoletniej praktyki.

Czas odczytu sześciokwadransowego przeminął jak jedna chwila w zasłuchanej sali, jedno co Głebokie nie może sobie odżałować to tego, że film o długości 900 mtr., który przywiózł ze sobą p. kpt. Pytel, nie mógł być wyświetlony.

Nie mając bliższych informacyj co było powodem tej niemożności wyświetlania filmu uważam, że w żadnym wypadku takich przeszkód i niemozności być nie powinno i film tak doniosłego znaczenia powinien był być wyświetlony. Ab.

Życzenia noworoczne.

Rozpoczynamy nowy 1934 rok z tajemną, wstydliwą nadzieją, że może będzie lepiej, że może kryzys się skończy? Doprawdy wstydzimy się już przyznawać sami przed sobą do tych ciągłych kołaczących się po dnie duszy nadziei, że może następny okres czasu przyniesie ulgę, że może będzie lepiej, łatwiej... Chowajmy te nadzieje i nie wstydźmy się ich, bo one nam ułatwiają ciężkie życie. Ale pamiętajmy, że Bóg dopomaga tym tylko, którzy sami sobie dopomódz potrafią. — Jedynem zaś dopomożeniem będzie wytrwała praca.

Na łamach naszej szpalty, w dzien Nowego Roku, życzymy wszystkim strzelcom i strzelczyniom, by stali się żywymi przykładami i wzorami tej pracy, by pokazali środowisku, w którem pracują, jak należy przełamywać trudności i zwyciężać przeciwności.

Życzymy każdej świetlicy na terenie naszego podokręgu, by się stała prawdziwie godną swojego imienia, to znaczy by się stała światłem, świecącym w ciemności.

Życzymy wszystkim oddziałom strzeleckim wesołej i owocnej pracy w ciągu nowego roku, dużo, dużo, nagród sportowych i strzeleckich i wesołej zabawy na noworocznych wieczorynkach w świetlicy.

Budowa Domu Strzeleckiego w Zalesiu.

Praca Oddziału Związku Strzeleckiego w Zalesiu (pow. Mołodeczno) nie ograniczała się jedynie wewnątrz Oddziału, lecz promieniowała na okoliczną ludność z kilku osiedli. Częste przedstawienia amatorskie, odczyty i inne imprezy cieszyły się wielką popularnością i świetlica zawsze zapełniona była do ostatniego miejsca. Niestety, pozbawienie lokalu pod świetlicę zahamowało tak pożyteczną dla społeczeństwa akcję. Zaczęto debatować, jak złu zaradzić a że strzelcy lubią robić, a nie gadać, wyłonił się piękny projekt zbudowania na ten cel własnego domu.

Projekt ten jest już prawie całkowicie zrealizowany: zbudowano zrąb domu i ustawiono na fundamencie. — Wykończenie i oddanie domu do użytku nastąpi w wiosennych miesiącach.

Zasłużony prezes zarządu oddziału ob. Gasztold Romuald w dużej mierze, przez swoją pracę i wytrwałość, przyczynił się do tej budowy.

Brawo Oddział Strzelecki w Zalesiu! W czasach ogólnego kryzysu gospodarczego, taki wysiłek — to piękny i pożyteczny czyn!

Strzelcy w Święcianach.

ZABAWA.

W dniu 26 bm. odbyła się w lokalu Straży Ogniowej w Święcianach pod szczęśliwemi auspicjami zabawa. Po okresie wszelakich suchych dni i innych postnych, pokutnych dolegliwości, okazja całonocnego wesołego spędzenia czasu została skwapliwie wykorzystana. Szampana coprawda ani innych winnych rzeczy nie zauważono, humor jednak musował, szumiał i zagłuszał nawet dźwięki orkiestry. Wiara Strzelecka wykazała, że sroga służba marsowa może iść zgodnie w parze z zawiłemi arkanami choreografji. I wszystko było w porządku, — tak twierdzą przedstawiciele starszego społeczeństwa, którzy lubią zawsze wszystko brać trzeźwo i rzeczowo.

Młodzi Strzelcy praktycznie ćwiczyli szturmy i natarcia — z braku okopów, poprzestając narazie na sercach niewieścich, skarbnik zebrał wcale ładną sumkę, kronikarz zaś wyniósł ogólnie bardzo miłe wspomnienia i puścił w ruch swe pióro.

W reminiscencjach: wszyscy są zadowoleni.

OPŁATEK.

Dnia 6 stycznia 1934 r. staraniem Komendy Powiatowej Związku Strzeleckiego w Święcianach w lokalu Federacji Z. O. O. odbędzie się tradycyjny opłatek.

Szczęśliwy zespół



Główny los hiszpańskiej loterji państwowej, przynoszący ze sobą 15.000.000 pesetów, wygrał zbiorowo personel jednej z małych stacyjek (Lezana).

KURJER SPORTOWY.

Życzenia sportowcom.

Przeżyliśmy jeszcze jeden roczny okres pracy sportowej. Wzbogaciliśmy się o szereg bogatych doświadczeń, które służyć będą za dalsze drogowskazy. Doświadczenia nabyte uczyć będą jak mamy w przyszłości prowadzić tok swej pracy, jaki jej nadać kierunek..

Minął cały rok. Cóż to znaczy wobec wieczności powie dowcipniś, ale w życiu sportowem, w którem grają role drobne ułamki sekund, rok cały jest fragmentem bardzo bogatym w treść życiową, która przez szereg najrozmaitszych wypadków, zdarzeń, wyników zaakcentowała się, nadając specjalny charakter temu właśnie okresowi pracy.

Rok 1933 w sporcie wileńskim powinien być nazwany rokiem postępu, rokiem wyścigu pracy sportowej. Nie znaczy to bynajmniej, że wszystko idzie po właściwej drodze, że jesteśmy zdala od błędów. Tak dobrze nie jes.t

Gdybyśmy nie widzieli swych błędów, byłoby źle, bo wówczas możnaby nas posądzić o obłudę, i nie możnaby mówić o postępie i bodźcach pracy, które wypływają przeważnie z tego właśnie, że przezwyciężając zło zachęcamy się do pracy dalszych okresów swego życia.

Pomówmy na początku o rzeczach bardziej przykrych, o tych które stanowią tak zwane minusy, czy — jak inni tego życzą — plany.

Największym bodaj minusem życia sportowego Wilna jest brak poważnych organizacyj sportowych. Z ręką na sercu możemy powiedzieć, że praca klubów wileńskich nie wychodzi z granic przeciętności, chociaż na pracy klubowej powinien faktycznie opierać się cały aparat sportowy, który od czasu do czasu psuje się, a nawet chwilami staje.

Nasze, wileńskie kluby jak: AZS, Ogniska, Makabi, Sokół, ŻAKS., czy WKS. nie prowadzą pracy na szeroką skalę, a zasklepiają się tylko do zagadnień chwili. Żyje sie dzisiejszym dniem, mówiąc stylem studenckim — na kredkę. To też klubom wileńskim życzę by praca ich w roku 1934 zmieniła swój charakter.

Zawody sportowe i wyniki są tylko kanwą zasadniczą zaś treścią pracy powinno być zainteresowanie społeczno-sportowe.

Kluby powinny podjąć się roli wychowawczej młodzieży.

Przejdźmy zkolei do sportowców, do tej właśnie młodzieży, która wymaga koniecznej opieki. Część młodzieży sportującej uczęszcza do szkół, ale większość pracuje zawodowo, albo, co smutniejsze, jest wogóle bez zajęcia, stanowiąc kadry młodych bezrobotnych. Ci wymagają specjalnej opieki i troskliwości.

Sport powinien być dostępny dla wszystkich, a organizacje sportowe muszą pamiętać, że aby się rozwijać w miarę sił i zdolności powinny zapełniać swe kadry młodzieżą, która ciśnie się do szeregów klubowych.

Małą też muszę uwagę skierować pod adresem młodzieży, która jest może zbyt zmaterjalizowana i nieraz zbyt wielkie stawia wymagania klubowi sportowemu.

Sport należy uprawiać dla sportu, nie dla jakichś innych względów. Zysk jakikolwiek z tego musi być wykreślony. Jest rzeczą oczywistą, że klub w miarę swych możliwości sam stara się by członkom było jak najlepiej.

Młodzieży więc sportowej życzę, by w sporcie więcej szukała samozadowolenia i wychowania i nie goniła za zwodniczą nieraz sławą.

Słówko powiedzieć trzeba również i o stronie wybitnie sportowej. O ile zaniedbano względy, że tak powiem intelektualne, to o tyle strona wyników sportowych poczyniła postęp i to postęp wyraźny.

Rok 1933 minął pod znakiem wypływania Wilna na szersze wody.

W dużej mierze zawdzięczać to należy nawiązanym stosunkom z państwami bałtyckiemi.

Imprezy międzynarodowe robią swoje. Życzyć więc trzeba by stosunki w dalszym ciągu były utrzymywane i rozwijały się jak najpomyślniej.

W niejednej gałęzi sportu zbliżyliśmy się do samego szczytu, t. zw. ekstraklasy. Wymienię tutaj. Wioślarkę, hokej, nawet piłkę nożną, czy narciarstwo.

W tym kierunku praca idzie stosunkowo normalnie, chociaż na każdym kroku odczuwa się brak ludzi do pracy i brak środków finansowych.

Na zakończenie więc życzę, by sport wileński objął jeszcze szersze kręgi i by społeczeństwo sportowe stało się liczniejsze i bardziej spoiste, co da możność pokonania innych trudności i zrealizowania szeregu pięknych planów i śmiałych projektów.

Rok 1934 niech będzie rokiem pięknych zwycięstw i dalszego rozwoju.

J. N.

„Noworoczna wizyta".

Ofiarą dość niecodziennej napaści padł, jak wynika ze złożonego przez niego w policji meldunku, p. Juljan Zniszczyński zamieszkały przy ulicy Sosnowej 38.

Wczoraj wieczorem, kiedy siedział w swojem mieszkaniu i czytał gazetę, posłyszał nagłe pukanie do drzwi.

Właściciel mieszkania niechętnie podniósł się z krzesła i otworzył drzwi wejściowe wpuszczając do przedpokoju jakiegoś nieznanego mu osobnika.

Akurat w tej chwili wybiegł do przedpokoju piesek p. Zniszczyńskiego, który rzucił się ze szczekaniem na przybysza.

Nieznajomy, który był widocznie nieco „wstawiony" przyjął to za wymierzoną mu osobiście obrazę i zaczął wymyślać zdziwionemu jego zachowaniem się Zniszczyńskiemu nie szczędząc pod jego adresem nieco zbyt ostrych wyrazów.

Takie zachowanie się przybysza wyprowadziło Z. z równowagi, wobec czego głosem niecierpliwym zwrócił się do przybysza:

— Kim pan jest i co pana sprowadza do mnie?

Zamiast rzeczowej odpowiedzi, nieznajomy dwukrotnie uderzył, nie oczekującego takiej napaści Zniszczyńskiego po twarzy wybijając mu przytem trzy zęby.

— Chciałem tobie powinszowania złożyć, a tyś mnie tak przyjął... to masz, oświadczył przed ucieczką napastnik.

Poszkodowany nie domyśla się kim jest ów osobnik i jaki miał cel dokonując na niego tak bezczelnej napaści. Policja również nie może narazie dać odpowiedzi na to pytanie, wobec czego wszczęła w sprawie nie przyjemnej „wizyty" noworocznej energiczne dochodzenie. (c).



Pies policyjny, wyszkolony w 100 procentach

Tajemnica fabryczki sacharyny przy ul. Beliny.

Wczoraj wieczorem funkcjonarjusze 2-go komisarjatu P. P. na podstawie uzyskanych uprzednio informacyj, przeprowadzili niespodziewaną rewizję w opuszczonym zdawałoby się składzie domu Nr. 1 przy ulicy Beliny należącym do J. Gilesa.

Rewizja dała spodziewany wynik. Znaleziono maszynę do wyrabiani pastylek sacharynowych, gotową masę do produkowania sacharyny, pewną ilość sacharyny kryształowej pochodzącej z przemytu oraz 500 gotowych pudełek do pakowania wyprodukowanych tabletek.

W czasie rewizji nikogo w potajemnej fabryczce nie było i jak się okazało ustalenie tożsamości właściciela fabryczki stało się rzeczą niemożliwą.

Zbadany w tej sprawie właściciel domu Giles oświadczył, że niedawno lokal ten wynajęty został przez pewnego osobnika. Nazwiska jego nie zna. Skład wynajęto rzekomo w celu przechowywania towarów galanteryjnych.

O istotnym celu wynajęcia tego lokalu Giles jak twierdzi, nic nie wiedział, wykrycie fabryczki sacharyny w składzie było dla niego zupełną niespodzianką.

Wobec tego, że właściciel lokalu nie chciał czy też nie mógł wskazać osoby, która lokal ten wynajęła, do odpowiedzialności sądowej pociągnięty zostanie J. Giles.

Jednocześnie policja śledcza wszczęła dochodzenie w celu ustalenia tożsamości zakonspirowanego fabrykanta. (c).

Człowiek szczęśliwy.

Ze zdumieniem zauważyłam, że mój znajomy, pan Tadeusz, zmienił się do niepoznania.

W przeciągu krótkiego czasu z lekkomyślnego pędziwiatra przeobraził się w człowieka solidnego, statecznego i poważnie myślącego. Świadczył o tem zarówno jego wygląd zewnętrzny, jak i nastrój psychiczny, który się ujawniał podczas każdej niemal rozmowy.

Postanowiłam wreszcie zażądać wyjaśnienia poprostu od niego samego.

Pan Tadeusz uśmiechnął się wówczas nieco tajemniczo i z właściwą sobie swobodą odpowiedział:

— Droga pani, jest to rzecz bardzo prosta. Od roku gram wytrwale na Loterji z dobrym rezultatem. Z początku mi nie szło, potem wygrałem kilka razy stawkę, a wkońcu schwytałem boginię szczęścia i na mój los padła znaczniejsza wygrana. Wskutek tego stałem się człowiekiem niezależnym, zdobyłem sobie poważanie u przełożonych i szacunek kolegów. Ponieważ nie jestem egoistą, robiłem dla swoich bliźnich dużo dobrego. To mi dało tyle zadowolenia, że nie potrzebowałem tak jak dawniej szukać zapomnienia w rzeczach pospolitych i niebezpiecznych. Osiągnąłem równowagę materjalną i moralną, żyję spokojnie i mądrze. Stać mnie na wielki spokój w życiu.

— I to wszystko sprawiła loterja?

— Tak jest, tylko jej zawdzięczam swoją obecną postawę. Radzę każdemu, żeby mnie naśladował.

— Nie każdy może trafić tak szczęśliwie.

— To są rzeczy niezbadane, ale których nie wolno pomijać. Widzi pani, rozpoczęliśmy Nowy Rok, cóż naprzykład pani przeszkadza, żeby teraz właśnie zmierzyć się ze swojem przeznaczeniem, ze swojem szczęściem...

Rozmowa z Tadeuszem wywarła na mnie wielkie wrażenie. Ponieważ jestem na świecie zupełnie sama, postanowiłam posłuchać jego rady i obdarować siebie losem Loterji Państwowej i przynajmniej przez cały bieżący rok grę kontynuować.

Niczem mi to przecież nie grozi, najwyżej wygram.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— Skotarek Paweł sierż. rez. i Szczeciński Czesław st. sierż. — Wiadomości meteorologiczne dla lotników. — Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1933 r. Cena zł. 5.50.

Meteorologja oddaje lotnikowi nieocenione usługi, znajomość jej zapewnia mu niejednokrotnie skuteczność w jego pracy oraz bezpieczeństwo. Zasób wiedzy z tego zakresu pozwala mu orjentować się, co do samej możliwości lotu i przewidzieć warunki w jakich się on odbędzie.

Każda wyprawa powietrzna wymaga gruntownej znajomości tej nauki. Niestety w naszej literaturze lotniczej brak było dotychczas dobrego, popularnego podręcznika z dziedziny meteorologji. Lukę tę wypełnia omawiana praca pp. Stokarka i Czesława Szczecińskiego.

Dzieli się ona na następujące części:

1. Ustrój atmosfery.
2. Czynności meteorologiczne i ich pomiary.
3. Zaburzenia w atmosferze i ich wpływ na kształtowanie się pogody.
4. Wpływ czynników i zjawisk meteorologicznych na komunikację powietrzną.
5. Klucze meteorologiczne i tablice pomocnicze.

*

— Uchwalona w marcu br. ustawa o szkołach akademickich stanowi w historji naszych wyższych uczelni punkt zwrotny. Zasadnicze zmiany, wprowadzone do ustroju szkolnictwa wyższego niewątpliwie wpłyną dodatnio na uregulowanie i uporządkowanie tych spraw, które od szeregu już lat, naskutek gorszących zajść wymagały naprawy.

Powstanie tej doniosłej ustawy związane jest z ożywioną dyskusją w prasie, w publikacjach specjalnych, w szeregu wystąpień publicznych, niejednokrotnie pod względem formy dość niezwykłych, jeśli chodzi o sprawę zasadniczą — reformy akademickiej. Polemiki i dyskusje związane z ustawą akademicką przybrały po pewnym czasie takie rozmiary, że zorjentowanie się w tem jest dla laika rzeczą niemal niemożliwą.

Pod tym względem z pomocą przychodzi publikacja prof. **Ignacego Czumy,** generalnego referenta ustawy w Sejmie p. t. **„Reforma Akademicka".** Daje ona obok dokładnego zarysu historycznego ustawodawstwa akademickiego w niepodległej Polsce szczegółowy opis przebiegu prac nad ostatnią ustawą — przez komisje i plenum obu Izb — wyjaśniając źródło zarówno samej potrzeby reformy jak i jej zmian w ciągu okresu przygotowawczego, walk i poprawek w czasie uchwalania.

Książka jest do nabycia we wszystkich główniejszych księgarniach w cenie 8 zł. za egzemplarz.

RADJO

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 1 stycznia 1934 r.

9.00—9.54: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. por. Muzyka. Chwilka gosp. dom. 10.05: Nabożeństwo. 11.57: Czas. 12.05: Program dzienny. 12.10: Kom. meteor. 12.15: Koncert z Filharm. Warsz. 14.00: Audycja dla wszystkich. 15.00: Djalog rolniczy. 15.20: Koncert. 16.00: Audycja dla dzieci. 16.30: Nowe płyty. 16.45: Recytacje humorystyczne. 17.00: „Rok 1933 w Polsce". 17.15: Audycja ludowa. 18.00: Słuchowisko. 18.40: Arje i pieśni. 19.00: Ze spraw litewskich. 19.15: Wil. kom. sportowy. 19.25: Rozmaitości. 19.30: Przemówienia do Polaków za granicą. 19.40: Progr. na wtorek. 19.45: „Nowy Rok w trzech częściach świata" — fel. 20.00: Koncert. 20.50: Dziennik wiecz. 21.00: d. c. koncertu. 21.20: Audycja pogodna. 22.20: Sport z Rozgłośni. 22.30: Koncert życzeń (płyty). 23.00: Kom. meteor. 23.00: d. c. koncertu życzeń (płyty). 23.35—24:00: Muzyka taneczna.

WTOREK, dnia 2 stycznia 1933 r.

7,00 — 7,55: Czas. 11,40: Przegląd prasy. 11,50: Utwory Areńskiego (płyty). 11,57: Czas. 12,05: Słynni śpiewacy na płytach. 12,30: Wiad. meteor. 12,33: Muzyka francuska (płyty). 12,55: Dziennik poł. 15.10: Program dzienny. 15,25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda rolnicza. 15.40: Koncert. 16,25: Skrz. P. K. O. 16.40: „Mała skrzyneczka". 16,55: Muzyka lekka. 17,50: Program na środę i rozm. 18,00: „Solon" — odczyt. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Etiudy symfoniczne — R. Schumanna (płyty). 19,00: „Stanowisko gospodarcze Gdańska w przeszłości". 19.15: Codz. odc. pow. 19.25: „Dwa oblicza Francji" — felj. 19,40: Sport. 19.43: Wil. kom. sport. — 19,47: Dziennik wieczorny. 20,00: Operetka „Księżniczka Czardasza". 22,00: Muzyka tan. 23,00: Kom. meteor. 23,05: Koncert symfoniczny (płyty).

ŚRODA, dnia 3 stycznia 1934 r.

7,00: Czas. 11,50: Walce Waldteufla (płyty). 11,57: Czas. 12,05: Borodin — Symfonja Nr. 2 (płyty). 12,33: Saint — Saens — Koncert fortepianowy (płyty). 15,10: Program dzienny. 15,25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda rolnicza. 15,40: Arje i pieśni. 16,00: Nowe piosenki francuskie (płyty). 16,10: Audycja dla dzieci. 16,40: „W świetle rampy". 16,55: Koncert kameralny. 17.30: Pieśni. 17,50: Program na czwartek i rozm. 18.00: Odczyt przyrodniczy. 18.20: Muzyka lekka. 18,40: Recital śpiewaczy. 19.00: Przegląd litewski. 19,15: Codz. odc. pow. 19.25: „Słuchać się"? — wykluczone" — felj. 19,45: Wil. kom. sport. — 19.47: Dziennik wiecz. 20.00: Recital skrzypcowy. 20.45: „Marja Curie — Skłodowska i laboratorjum w domu — odczyt. 21.05: III Wieczór Mickiewiczowski, transmitowany z Celi Konrada „O atmosferze filomackiej w Wilnie". 2,00: Audycja wesoła. 23,00: Muzyka tan.

Sherlock Holmes wiedeński.

Wiedeńskim Sherlockiem Holmesem jest radca policji wiedeńskiej, dr. Fr. Ksawery Vetters. Z wyglądu jowialny burżua, zażywny, trochę nawet otyły, zawsze uśmiechnięty, z papierosem w ustach — dr. Vetters nic przypomina niczem zewnętrznie spopularyzowanej przez rysowników figury detektywa. Ot, przeciętny bywalec kawiarniany — pomyśli sobie każdy, czyje spojrzenie ogarnie postać radcy. A tymczasem...

Pod Semmeringiem w lecie koszą żniwiarze żyto. Wtem wśród kłosów natrafiają na rozrzucone w nieładzie części szkieletu bez głowy. Dr. Vetters przy udziale lekarzy bada złożony do kupy szkielet. Szkielet jest męski, obojczyk prawy nosi ślady dwukrotnego złamania. Po kilku dniach szczegółowych wywiadów i badań zostaje aresztowana niejaka Mikszowska. Jej mąż, blacharz i dekarz wywędrował podobno rok temu. Po długiej rozmowie, która toczyła się przy szklance kawy, dr. Vetters wydostaje od Mikszowskiej zeznanie, iż ona zabiła męża, aby pozbyć się tyrana.

W Meidling zamordowano jubilera Adlera. Zabójców było dwóch, zbrodnię popełniono przy pomocy żelaznego łomu, a ofiarę ograbiono. Ślady zbrodni zostały zatarte tak dobrze, iż śledztwo narazie utknęło. Po kilku tygodniach wykryto w państwowej drukarni w Rzymie kradzież formularzy czekowych. Trzy miljony lirów szkody wyrządził złoczyńca, o którym wiedziano tylko tyle, że na nosie ma bliznę w formie krzyżyka. Sprawca kradzieży, Luigi Marchetti, zostaje aresztowany w jakiś czas potem dzięki wysiłkom d-ra Vettersa, który w dalszym ciągu na podstawie zdobytych przez siebie dowodów, poznaje w przestępcy jednego ze sprawców zbrodni popełnionej na jubilerze Adlerze.

Miss Kemp, bogata Amerykanka, [illegible] je piękny apartament w hotelu [illegible] ryżu. Miss Kemp zostaje otruta [illegible] czy sposób, a jednocześnie giną [illegible] ja wartości kilku tysięcy dolarów [illegible] ters podaje badaniu chemiczne filiżankę, z której piła herbatę miss Kemp, analiza wykazuje ślady weronalu. Po nitce do kłębka idąc, oddajduje dr. Vetters sprawcę w osobie Węgra, Andrzeja Farago. Farago wymyka się po pościgu w hotelu przez okno. [illegible] trwa i prowadzi ścigających aż... na [illegible] gdzie się schronił Farago i jego kompan.

— Takich i im podobnych przygód [illegible] zanotowanych w swym karnecie dr. Vetters niemało i im to zawdzięcza on swoją sławę i reputację Sherlocka Holmesa wiedeńskiego.

Związek straży pożarnych
woj. nowogródzkiego.

Strażactwo Ziemi Nowogródzkiej mimo trudności, wypływających z ogólnego stanu finansowego, nie cofnęło się w swym rozwoju, ale nawet pogłębiło swoje wpływy, poziom sprawności bojowej i organizacyjnej, wyszkolenia fachowego, oraz co najważniejsze rozszerzyło zakres swych prac na dziedziny P. G., W. F. oraz akcji kulturalnej.

Plan motoryzacji straży pożarnych został opracowany w porozumieniu z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych i jest wprowadzany w życie. Dotychczas zmotoryzowano straże pożarne w Nowogródku, Baranowiczach, Słonimie i Lidzie i jeszcze paru miejscowościach.

Celem usprawnienia całej akcji koniecznem było zorganizowanie b. wielu Zarządów i Dowództw, a w wypadkach zupełnej bezczynności placówki likwidowano, lub czasowo zawieszano.

Ogółem na terenie Wojew. istnieje: okręgów 8, rejonów 73, ochotniczych straży pożarnych — 353, szkolnych str. poż. — 9, wojskowych str. poż. — 15, kolejowych str. poż. — 9, oraz żeńskich oddziałów samarytańskich — 35.

W porównaniu z rokiem poprzednim ubyło 20 OSP. oraz przybyło 3 str. wojsk.; w trakcie organizowania jest znowu kilka placówek.

W roku 1932-33 zorganizowano 2 kursy dla komendantek w Lidzie, który ukończyło 20 kandydatek i w Baranowiczach, który ukończyło 11 kandydatek.

Dziedziną zupełnie nową w znaczeniu prowadzenia intensywnej pracy jest sprawa obrony przeciwgazowej, która została w lwiej swej części przeprowadzona siłami instruktorów pożarnictwa. W większości wypadków instruktorzy zajęci byli poza pracami techniczno-wyszkoleniowemi również i pracami organizacyjnemi PGaz.

Specjalną uwagę poświęcił Zarząd wychowaniu fizycznemu. Z terenu 4 okręgów wysłano na specjalny 4-tygodniowy kurs Okręgowych Kierowników W. F. w Warszawie członków OSP.

W I Zawodach Narciarskich zorganizowanych w Nowogródku zespół zdobył III miejsce w biegu 12 klm. ze strzelaniem w konkurencji poza Zw. Strzeleckim. W zawodach tych brał udział zespół ZOS-P. Na terenie okręgu Baranowickiego powstał Okręgowy Strażacki Klub Narciarski, do którego należy 17 OSP.

Praca kulturalno-oświatowa, jak kółka amatorskie, orkiestry, chóry i t. d. była prowadzona w porównaniu z rokiem poprzednim, w większym zakresie.

Przechodząc do cyfrowego ujęcia prac wykonanych przez Zw. Okręgowe i Instruktorów mamy następujące wyniki:

Prowadzono kursów I stopnia — 11; II stopnia — 11; III stopnia — 1; dla Żeńsk. Oddz. Samaryt. Poż. — 2; O. P. G. — 20.

Odpraw: Naczelników Rejonowych — 5; Oficerów OSP. — 26; Prezydjów OSP. — 9.

Przeszkoleń: Oficerów OSP. na 11 odprawach. Drużyn OSP. na 274 odprawach.

Zawodów: Wojewódzkie — 1; Okręgowych — 2; Rejonowych — 14 przy ogólnym udziale 1575 ćwiczących strażaków.

Manewry ćwiczebno-bojowe — 14. Inspekcyj OSP. — 232; Lustracyj O. S. P. — 112; Alarmów — 147; Posiedzeń Zarządów Zw. Okr. — 23; Walnych Zgromadzeń Zw. Okr. — 7.

Instruktorzy brali udział w posiedzeniach Zarządów OSP. — 147; w Walnych Zebraniach OSP. — 73; oraz odbyli konferencyj różnych — 164.

Wykorzystanie czasu przez instruktorów na poszczególne prace przedstawiało się jak następuje:

w terenie — praca inspekcyjna i wyszkoleniowa — 631 dni; w biurze — 1520 dni; zjazdy pożarnicze — ćwiczenia, zawody — 35 dni; Rada Wojewódzka — 13 dni; egzaminy własne — 26 dni; Kursy O. P. G. — 151 dni; odprawy O. P. G. — 23 dni; Pokazy i ćwiczenia O. P. G. — 94 dni; choroby — 35 dni; wolne — odpoczynkowe — 129 dni; urlopy — 223 dni. Razem 2881 dni. **c. g.**

Poniedz. 1 Styczeń

Dziś: Nowy Rok
Jutro: Makarego Martynjana.

Wschód słońca — g. 7 m. 45
Zachód — g. 3 m. 00

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 31/XI — 1933 roku

Ciśnienie 769
Temp. średnia — 3
Temp. najw. — 3
Temp. najn. — 5
Opad 2,5
Wiatr połud.-wsch.
Tend. bar. wzrost
Uwagi: mglisto z rana deszcz

III MICKIEWICZOWSKA ŚRODA LITERACKA.

W dniu 3-go stycznia 1934 r. poświęcona będzie Filomatom wileńskim. Program zmontowany jako jedna całość wprowadzi nas w atmosferę filomecką, przy pomocy tekstu literackiego, recytacyj licznych wierszy, Mickiewicza, Zana i Czeczota — śpiewu solowego (piosnka Maryli) i chóralnego. Udział biorą pp. artyści Teatrów: Woskowski, Budzyński Vorbridt, p. W. Hendrychówna i męski zespół chóralny uczniów Konserwatorjum. Tekst literacki opracowała Wanda Dobaczewska.

Początek pojutrze o godz. 8.30 wiecz.

„JASEŁKA" I ZABAWA TANECZNA W O. M. P.

Ognisko Organizacji Młodzieży Pracującej im. Filaretów w Wilnie organizuje w dniu 1 stycznia 1934 r. w Małej Sali Miejskiej ul. Końska 3 o godz. 16 przedstawienie z wielce urozmaiconym programem, na który złoży się widowisko p. t. „Jasełka" oraz tańce narodowe, monologi.

Wstęp gr. 30, 50, 75.

O godz. 21 zabawę taneczną przy dźwiękach pierwszorzędnego jazz — bandu. Wstęp na zabawę 1 zł.

Dochód z powyższych imprez zostanie przekazany na cele kulturalno — oświatowe i dożywianie bezrobotnej młodzieży.

TEATR I MUZYKA
W WILNIE.

Teatr Muzyczny „Lutnia". — Noworoczne widowiska w „Lutni". Dziś Teatr Muzyczny „Lutnia" daje dwa widowiska, o godz. 4 po cenach zniżonych odegrane będzie widowisko operetkowe „Pod Białym Koniem", które wywołało entuzjazm publiczności i stało się najbardziej popularnem widowiskiem bieżącego sezonu, wieczorem zaś o godz. 8.15 odegraną zostanie wspaniale wystawiona, świetna operetka Jacobi „Targ na dziewczęta".

— **Ostatnie przedstawienia „Pod Białym Koniem".** Jutro we wtorek po cenach zniżonych ukaże się raz jeszcze melodyjna operetka „Pod Białym Koniem", która stale wypełnia widownię Teatru „Lutnia". Obsada premjerowa.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** W poniedziałek dnia 1 stycznia Teatr Miejski czynny dwukrotnie: o godz. 4 po poł. dana będzie ostatnia popołudniówka świetnej komedji współczesnej „Stefek" po cenach zniżonych.

Wieczorem o godz. 8 sensacyjna sztuka J. Tepy p. t. „Fraulein Doktor" z H. Skrzydłowską w roli tytułowej. Ceny zniżone.

— **Kino — Teatr Rozmaitości.** Dziś w poniedziałek dnia 1 stycznia po raz ostatni wyświetla fenomenalnego „King — Konga". Na scenie Jasełka.

Gdy pani chce mieć powodzenie...
Feljeton, ale nie o modzie...

Przypomnijmy sobie, ile razy tak jest, że wracamy skądś zdenerwowane i rozżalone. Gnębi nas zagadka czemu przypisać nagłe niepowodzenie, nieoczekiwane oziębienie często sukces innej kobiety.

Z reguły szukamy błędu w swym rynsztunku: — nie znajdujemy go. Prześliczna suknia, artystyczne uczesanie, eleganckie pantofelki, twarz doskonale „zrobiona" i skąd ta klęska? Nie pomyślimy, że nasz strój wewnętrzny to, co ma stanowić o dalszym naszym sukcesie, przedstawiało się nieciekawie lub wręcz odpychająco.

Tak, jak żołnierz, choćby uzbrojony od stóp do głów, nie zwycięży, jeśli nie będzie miał wartości wewnętrznych, tak i kobieta idąca na podbój tylko w tym rynsztunku, z wewnętrzną pustką lub bez osobistych walorów — przegra. I może będzie niezmiernie zdziwiona, że jakaś skromniutka sukienka i gładko zaczesana główka odbierze jej to zwycięstwo.

Być ładną urodą zewnątrzną, to znaczy myśleć tylko o zwycięstwach na krótką metę. Tak! Noc na dancingu, lub jednodniowa wycieczka nie odsłoni jeszcze wewnętrznego profilu kobiety zasłoniętej lamą, koronką, czy aksamitem. Ale, czy chodzi o takie jednodniowe, czy jednonocne triumfy?

W dalszych spotkaniach musi przyjść kolej na bliższe poznanie, na zwrócenie uwagi na jej wartość moralną.

Jakże często czar wtedy pryska. Odsłania się albo pustka lalki, albo głupota gęsi, albo też rozkapryszenia przywykłej do hołdów pani. Sukces kończy się — topnieje krąg wielbicieli, a mężczyzna, będący na drodze do zakochania — ucieka.

Kobieta idąca na podbój serc, zdobna w twarzową ondulację, brzoskwiniową cerę, znakomity maquillage, blask oczu, sylwetka Marleny, suknie wytworne, nie zdobędzie trwałego powodzenia. Bo przecież brakuje czegoś w tym rynsztunku. Zapomniała bowiem piękna pani, o najważniejszem — o walorach duchowych człowieka.

Trudno jest dać wskazówki dobroci, wdzięku, wewnętrznego uroku. Jedno należy podkreślić: w kilkogodzinnej trosce o dobry wygląd zewnątrzny, o efektowne wrażenie, trzeba poświęcić choć kilka minut na spojrzenie wgłąb własnej istoty, na skontrolowanie własnych myśli i uczuć. Wyzbyć się złośliwości, być usposobioną życzliwie i pobłażliwie względem bliźnich i być miłą i dobrą dla każdego.

Linja postępowania z ludźmi, a z mężczyznami w szczególności, winna być w nas przedmiotem większej troski, niż wybór kapelusza. Najgorzej założony beret nie wywoła bowiem tyle spustoszenia, jak zła lub niecie kawa sylwetka wewnętrzna. Nasz charakter nasz spokój, nasze ustosunkowanie się do zagadnień złego i dobrego, nędzy czy bogactwa, powodzenia czyjegoś, piękności ludzkiej i brzydoty, zasługują doprawdy na wiele więcej uwagi.

NA WILEŃSKIM BRUKU

NAJŚCIE NA DOM SCHADZEK.

Wczoraj wieczorem do domu schadzek Małki Rejsowej przy ulicy Sofjanej wstąpiło 4 nieznanych osobników, którzy zgasili światło i zdemolowawszy lokal ściągnęli ze stołu serwetę wartości kilku zł. i zbiegli, wybijając na odchodnem 2 szyby.

Policja jednego ze sprawców zatrzymała. Okazał się nim niejaki W. Wtalendarz zam. przy ulicy Nowoświeckiej 7. (c).

ZATRZYMANIE INKASENTA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW ROLNYCH I LEŚNYCH.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym, pod zarzutem przywłaszczenia zainkasowanych pieniędzy zatrzymany został przez funkcjonarjuszy wydziału śledczego inkasent Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych, niejaki Feliks Żymagiel.

Aresztowanie nastąpiło na podstawie zameldowania złożonego w policji przez prezesa wspomnianego związku, oskarżającego zatrzymanego o przywłaszczenie zainkasowanych na rzecz Związku 60 zł.

W sprawie tej toczy się dochodzenie. (c).

WILLIAM J. LOCKE. 29

WIELKI PANDOLFO
Przekład autoryzowany J. Sujkowskiej.

Pola, pomimo że traktowała przodków z humorem, żyła przywiązana do tradycji. Sprzedaż Chatford wydawała się jej czemś ostatecznem; klęską i profanacją.

Na jakiś wiek wstecz paru Veresy'ch podźwignęło prestige materjalny rodu handlem w Indjach. Dziadek Poli był dyrektorem Wielkiej Kolei Zachodniej. Ojciec, którego wbrew narzekaniom, miała zawsze za bardzo zamożnego człowieka, zaczął swą karjerę w dragonach gwardji. Za panieńskich czasów opływała we wszystko. Przy wyjściu zamąż ojciec wyznaczył jej hojną pensję, którą jeszcze powiększył, gdy owdowiała.

Ale stale narzekał i narzekał. Chociaż wszyscy narzekali. Naprzykład taki lord Demeter, którego było stać na sztab służby i kilka samochodów.

Ruina Veresy'ch wydawała się czemś nieprawdo[illegible]m.

[illegible]li o tem wszystkiem Myrtilla?

[illegible]a była starszą, niezamężną siostrą Poli, [illegible] w Chadford funkcje pani domu. Miała do [illegible]kwalifikacje, jako że natura obdarzyła ją rachun[illegible] głową i sercem jak zegar. Utrzymywała dom na [illegible]mie hotelu szwajcarskiego, była oszczędna i prze[illegible]a. Ale widocznie stary i potulny ojciec odrabiał [illegible]ugiego końca to, co ona zaoszczędzała z pierw[illegible]o.

Pola przeczytała list kilkakrotnie i, jako kobieta [illegible]atowa, zrozumiała, jak i co się stało. Ojciec nękany powojennemi opłatami, podatkami dochodowemi, spadkiem obligacyj i t. p. klęskami, spekulował w tajemnicy za plecami córki. Towarzystwo, którego był dyrektorem, zbankrutowało, skutkiem czego poniósł wielkie straty. Wtedy zjawił się, jak na zawołanie, Monte Dangerfield. Pola znała go i miała o nim jak najgorsze wyobrażenie. Ale nawet jej przez myśl nie przeszło, że ten ciemny typ zetknie się z jej ojcem.

Dobroduszny, siwowłosy eksporucznik dragonów gwardji był łatwowierny jak dziecko. Wystarczyło, żeby Monte Dangerfield opowiedział mu o patagońskiem Eldorado, aby nieborak zgodził się zaangażować wszystkie swoje kapitały. Pola była poprostu przekonana, że Monte Dangerfield nie stracił na krachu eldorada ani grosza i że zabezpieczył się przed wszelkiemi dochodzeniami.

Katastrofa miała dwa oblicza: opłakane położenie ojca i przejście rodowego gniazda w ręce dorobkiewiczów, skupujących stare siedziby, malujących staroświeckie, dębowe boazerje na żółto i zielono, ścinających kilkusetletnie drzewa, budujących garaże na uświęconych trawnikach, zamieniających średniowieczne wieżyczki na dobudówki w nowoczesnym stylu i łamiących serca lokajów chamstwem i głupotą. Była to zaiste smutna perspektywa.

Pola nie wątpiła, że Chadford Park przejdzie w ręce kuzyna, Edwarda Veresy'ego, wojującego w Iraku. Na szczęście, czy nieszczęście, starożytne prawo dziedziczne zostało zniesione przed siedemdziesięciu laty, ale rozumiało się samo przez się, że żaden Veresy nie popełniłby takiego świętokradztwa, żeby przekazać Chadford testamentem spadkobiercy innego nazwiska.

Veresych było sporo de par le monde, ale pomimo to, żaden nie był specjalnie zamożny, mogli się przecież złożyć na odkupienie rodowej siedziby dla jednego z pośród siebie. Nie można było pogodzić się z losem. Czyżby Bóg, który przez tyle wieków opiekował się starym rodem, zajął się tak bardzo komplikacjami powojennemi, że zapomniał o Veresy'ch?

Myśl Poli przeniosła się na osobiste sprawy. Mąż zostawił jej bardzo niewiele. Z dodatkiem pensji od ojca dawała sobie jakoś radę i, przy oszczędnościach mogła bywać w świecie, do którego należała. Ale teraz?

Zapatrzyła się pustym wzrokiem w białą ścianę.

Niepozorna kobieta może znaleźć w takich okolicznościach niejedno wyjście.

Może przenieść się z Knightsbridge do Turnham Green.

Może sobie sama szyć ubrania.

Może dostosować się sposobem życia do niezamożnych sąsiadów.

Może ich przyjmować skromniutko, chlebem, masłem i herbatą.

Może nawet wziąć życie z poważnej strony, zacząć studjować Tołstoja, Nietsche'wo, Freuda i panią Sidney Webb, przyłączyć się do tego, lub owego ruchu, miewać odczyty i wogóle grać interesującą rolę buntowniczki.

Może zamieszkać na wsi i wyjść za pastora.

Może...

I tak bez końca. Możliwości jest bez liku.

Ale dla kobiety królewsko pięknej, dla której wspaniałe stroje są apanażem natury i która od chwili wejścia w świat, zdobyła sobie samym wyglądem pierwsze miejsce wśród wszystkich kobiet, problemat niedostatku nie przedstawia się tak prosto.

Oczywiście mogła pisywać do pism, lecz prowadzenie kroniki towarzyskiej wymagało bytowania w świecie. Z drugiej strony nie wyobrażała sobie bywania na wielkich przyjęciach w charakterze zawodowej reporterki, zapisującej nazwiska gości i notującej spostrzeżenia, odnoszące się do toalet i klejnotów pań. Była dowcipna i zwrotna. Mogła napisać drugą powieść... Miała obmyśloną fabułę już od dłuższego czasu... Westchnęła ciężko. Dochody literackie mogły starczyć najwyżej na drobiazgi — jedną toaletę, pończochy, parę kapeluszy.

Nadomiar złego nie mogła podzielić się swojem zmartwieniem z Klarą Demeter, bo by usłyszała w odpowiedzi tylko jedną radę:

— Wyjdź za Pandolfa.

Ale Pola nie chciała wyjść za Pandolfa. Był dla niej za dynamiczny, za żywiołowy. Pomimo jego rozbrajającej naiwności, uważała go nietyle za człowieka, ile za siłę. Działał na nią, to prawda, lecz serce jej pozostało zimne. Instynkt i uczucia rodzinne nakazywały jechać pierwszym pociągiem do Chadford ze słowami pociechy dla rozbitków. Ale to byłoby ucieczką przed Pandolfem, przeciwko czemu buntowała się jej duma.

Co do Babingtona, to prosta grzeczność nakazywała przesłać mu życzenia. Napisała więc na blankiecie: „Serdeczne życzenia" i posłała nadół do portjera.

— Ale może on się przerazi — pomyślała, że moja depesza pozwoli niepowołanym odgadnąć jego tajemnicę i spowoduje katastrofę europejską.

Roześmiała się z czułością, która zdziwiła ją samą. Osiągnęła już to stadjum filozofji kobiecej, podług której mężczyzna jest wiecznem dzieckiem. Kobiety dojrzewają duchowo i dzieciństwa opadają z nich, jak zwiędłe kwiaty. Mężczyźni — nie. Czyż jej ojciec nie był nieodpowiedzialnym malcem? Któraż kobieta mogła się poszczycić taką wichrowatą młodością, jak Pandolfo? Któraż, powyżej lat trzydziestu mogła wierzyć tak jak Ugłow? A Babington — czyż nie przypominał dziesięcioletniego chłopczyka, bawiącego się w wojnę i podchodzenie nieprzyjaciela? (D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.